Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta Krakowska

Wyd. A
Cena 20 gr

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Rok VIII | Kraków, piątek 17 sierpnia 1956 | Nr 196 (2466)

Na chwałę zwycięstwa narodu, na pamięć i w hołdzie bojownikom — zbudujemy pomnik bohaterów Warszawy

Apel Prezydium Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Bohaterów Warszawy

Do Polaków w kraju i za granicą, do obywateli Warszawy!

RODACY!

Rada Narodowa m. st. Warszawy, podejmując uchwałę w sprawie budowy pomnika bohaterów Warszawy, wyraziła wolę całego narodu, uczucia ludu stolicy.

Wypełnienia tego zadania podjął się Społeczny Komitet Budowy Pomnika. W skład jego weszli żołnierze kampanii wrześniowej 1939 roku, bojownicy ruchu oporu, żołnierze AL, AK, BCh, RPPS i innych patriotycznych ugrupowań, żołnierze Wojska Polskiego, uczeni i artyści, działacze organizacji społecznych.

Pełna nieprzemijającej chwały jest historia Warszawy. Słusznie w latach minionej wojny nazwano ją „natchnieniem świata". Naród nasz najdłużej walczył, ogromne poniósł ofiary.

Już w dniach września 1939 r. żołnierze i lud broniący Warszawy pierwsi stawiali barykady wolności. Po raz pierwszy zapłonęła wtedy z barbarzyńskiej ręki nasza stolica. Warszawa przez 5 lat pozostała do końca niepokonana. Każdy jej dom, każdy zaułek był szańcem albo kryjówką, tajną drukarnią albo składem broni dla żołnierzy podziemnej armii. Wbrew wrogim nawoływaniom lud Warszawy nie stał bezczynnie z bronią u nogi. Walczyli wszyscy. Mężczyźni i kobiety, młodzież i dzieci. Tutaj poeci i muzycy tworzyli najpiękniejsze żołnierskie i partyzanckie piosenki i wiersze. Stąd wyruszył w lasy pierwszy polski oddział zbrojny Gwardii Ludowej. Tutaj, dzięki nieustraszonej odwadze żołnierzy Armii Krajowej, polskie kule dosięgały hitlerowskich katów. Stąd szła pomoc dla Batalionów Chłopskich, rozpoczynających swoje partyzanckie boje bitwą o Zamojszczyznę. Tutaj zapłonęło tragicznym sygnałem walki o godność człowieczą powstanie w getcie. Tutaj codziennie lud składał daninę krwi w egzekucjach ulicznych i łapankach, w kaźniach na Szucha i Pawiaku.

Tutaj w 63 dniach i nocach powstania warszawskiego lud ofiarnie trwał w walce o każdy powstańczy dom, o każdą ulicę Woli i Starego Miasta, Czerniakowa i Powiśla, Mokotowa, Śródmieścia i Żoliborza. Tutaj przyszedł z odsieczą oblężonemu miastu i obficie się skrwawił żołnierz I Armii.

Cała tragiczna i wielka historia Warszawy jest dowodem naszego umiłowania wol-

(Dokończenie na str. 2)

Przedstawiciele 22 państw rozpoczęli w Londynie obrady nad problemem Kanału Sueskiego

Wkrótce po godzinie 11 w Lancaster House rozpoczęła się konferencja w sprawie Suezu z udziałem 22 państw. Spośród zaproszonych krajów nie biorą udziału w konferencji Egipt i Grecja. Przybył jednak do Londynu w charakterze obserwatora wysłannik prezydenta Nassera, Ali Sabri.

Pierwsze posiedzenie konferencji londyńskiej w sprawie Suezu rozpoczęło się przemówieniem wstępnym premiera brytyjskiego Edena. Eden przemawiał zaledwie minutę. Oświadczył on:

— W imieniu rządu JKM witam Panów na tej konferencji. Jesteśmy wdzięczni Wam za przyjęcie zaproszenia. Okoliczności, które wymagały zwołania tej konferencji, należy uważać za najpoważniejsze spośród tych wszystkich, wobec których znajdowaliśmy się od czasu zakończenia drugiej wojny światowej. Każdy z reprezentowanych tu narodów jest głęboko zainteresowany w omawianej sprawie bądź ze względu na tonaż swej floty, bądź też z uwagi na swój handel. Wszystkie narody są wspólnie zainteresowane w nienaruszalności zawartych układów. W tejże sali uczestniczyłem wielokrotnie w różnych dyskusjach międzynarodowych, a wśród tych, którzy mnie dziś słuchają, jest wielu ludzi będących od lat moimi przyjaciółmi i kolegami. Nigdy jednak wynik waszych wspólnych obrad nie miał takiej doniosłości. Życzę Wam szczerze powodzenia, jestem przekonany, że wasze obrady doprowadzą do pozytywnego wyniku.

Następnie premier Eden opuścił salę. Konferencja przystąpiła do ustalenia procedury obrad.

W konferencji londyńskiej, jak wiadomo, biorą udział delegacje 22 krajów, z których część stanowią kraje posiadające akcje Towarzystwa Kanału Sueskiego, pozostała zaś część — to grupa państw arbitralnie dobranych przez Anglię i Francję, które mają w swych rękach największy pakiet akcji tego Towarzystwa.

Na konferencji brak przedstawicieli państw sukcesyjnych Austro-Węgier, które były sygnatariuszami układu z 1888 r. w sprawie Kanału Sueskiego. Nie jest reprezentowana Niemiecka Republika Demokratyczna, mimo że zaproszono drugą część Niemiec — NRF. Wśród zaproszonych nie ma krajów arabskich żywotnie zainteresowanych we właściwym uregulowaniu kwestii Kanału Sueskiego, nie ma też przedstawicieli takich państw morskich, korzystających w szerokim zakresie z Kanału Sueskiego, jak Chińska Republika Ludowa, Polska, Bułgaria, Rumunia, Burma i Finlandia.

Zwraca uwagę nieobecność przedstawicieli Egiptu, który — jak wiadomo — odrzucił zaproszenie trzech mocarstw zachodnich.

Przed rozpoczęciem debaty nad meritum sprawy, którą konferencja ma się zająć, odbyła się wymiana poglądów na temat procedury obrad konferencji.

Przewodniczący delegacji radzieckiej D. T. Szepiłow sformułował szereg uwag dotyczących organizacji i trybu obrad konferencji *(przemówienie D. T. Szepiłowa podajemy na str. 2).*

Warto zaznaczyć, że wymiana poglądów na temat spraw proceduralnych, wbrew przewidywaniom niektórych agencji, nie zajęła wiele czasu i nie stała się przedmiotem ostrej dyskusji. Delegaci zgodzili się z sugestią wysuniętą przez przedstawicieli Indii, Indonezji i Cejlonu i popartą przez delegację ZSRR, że konferencja londyńska z uwagi na jej nie dość reprezentatywny charakter, nie powinna podejmować uchwał w omawianej sprawie i że nie powinny jej obowiązywać jakieś określone przepisy proceduralne.

Przewodniczący delegacji hinduskiej K. Menon, którego poparł Dulles, zaproponował następnie, by konferencja nie ustalała porządku dziennego. Wszyscy delegaci bowiem znają cele i zadania konferencji. Uchwalono, że konferencja będzie obradowała bez ustalonego porządku dziennego.

Stałym przewodniczącym konferencji wybrany został brytyjski minister spraw zagranicznych Lloyd.

Posiedzenie inauguracyjne trwało półtorej godziny.

W czwartek po południu odbyło się drugie posiedzenie konferencji londyńskiej, na którym przeszło godzinne przemówienie wygłosił Dulles. Przedstawił on plan „umiędzynarodowienia" Kanału Sueskiego, lansowany przez trzy mocarstwa zachodnie.

Po Dullesie zabrał głos szef delegacji szwedzkiej Unden, który poparł propozycję Dullesa. Również delegat portugalski Cunha solidaryzował się z Dullesem. Delegat Włoch Martino oświadczył, że zgłosi później rezolucję formułującą stanowisko rządu włoskiego w tej sprawie.

Delegat indonezyjski Abdulgani bronił prawa Egiptu do upaństwowienia Kanału Sueskiego zaznaczając, że prawa tego nikt nie może kwestionować.

Po tych kilku krótkich wypowiedziach posiedzenie popołudniowe zostało zakończone o godzinę wcześniej niż planowano, gdyż — jak zaznaczają agencje zachodnie — większość delegatów nie była przygotowana do zabrania głosu w dyskusji merytorycznej.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek po południu. Jako pierwszy zapisał się do głosu francuski minister spraw zagranicznych Pineau.

Przedstawiciele Towarzystwa Przyjaźni Włochy-Polska o swym pobycie w naszym kraju

WARSZAWA

16 bm. członkowie i sympatycy Towarzystwa Przyjaźni Włochy—Polska, bawiący w naszym kraju na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, podzielili się z przedstawicielami prasy swymi wrażeniami z dwutygodniowej podróży po Polsce.

W skład grupy wchodzą m. in.: dr Marcello Sporn — lekarz-specjalista chorób płucnych, prof. Ricardo Scrivano — romanista, asystent uniwersytetu w Genui, red. Luciano Malaspina — dziennikarz filmowy i radiowy, red. Siro Trozzini — redaktor naczelny „Conoscersi" organ Towarzystwa Przyjaźni Włochy-Polska, oraz adwokat Perride Accetti.

Goście włoscy zwiedzili Warszawę, Gdańsk, Gdynię, Sopot, Poznań, Kraków, Nową Hutę i Zakopane oraz odbyli szereg rozmów z przedstawicielami pokrewnych im zawodów i środowisk.

Na wstępie konferencji dr **Sporn,** w imieniu członków grupy, serdecznie podziękował KWKZ za zaproszenie do Polski oraz przedstawicielom organizacji i środowisk społecznych, z którymi się stykali — za braterskie przyjęcie. Dr Sporn wyraził jednocześnie zadowolenie z tego, że rząd włoski udzielając im wiz na wyjazd do Polski, sprzyja zacieśnianiu kontaktów kulturalnych między obu krajami i przyczynia się do umocnienia odprężenia w stosunkach międzynarodowych.

Wiele słów podziwu poświęcili goście naszym osiągnięciom w odbudowie kraju, szczególnie w dziedzinie przemysłu. Duże zainteresowanie wzbudziły również nasze osiągnięcia na polu kulturalnym.

Po oświadczeniu, złożonym w imieniu delegacji przez dr Sporna, głos zabierali poszczególni członkowie grupy podkreślając, że i krytyczne czasem uwagi wypływają z głębokiej sympatii i uczuć przyjaźni dla narodu polskiego. Tak np. adw. **Accetti** interesujący się żywo sztuką, poświęcił wiele słów naszej architekturze. Stwierdził on, że nieprawda jest jakoby architekci polscy nie zaliczali się do klasy międzynarodowej. Jednak to co zobaczył w Polsce, a m. in. Nowa Huta czy MDM, zawiodły go. „Nowa Huta — powiedział on — jako miasto jest brzydkie, nieracjonalnie zabudowane. MDM nie jest nowoczesna, a przez nadmiar zdobnictwa jest, moim zdaniem, grzechem, zdradą tego co się nazywa architekturą. Nie podoba mi się również architektura Pałacu Kultury. Natomiast piękny dla mnie jest Stadion Dziesięciolecia".

Na zakończenie konferencji jeszcze raz zabrał głos dr Sporn, tym razem jako lekarz, który zapoznał się z osiągnięciami naszej medycyny w walce z gruźlicą. W słowach pełnych uznania zaliczył on zarówno naszą chirurgię płucną jak i metody terapii zachowawczej do klasy międzynarodowej. Ze szczerym podziwem i zachwytem mówił o trosce, jaką otacza się u nas dzieci.

Po wypowiedzi dr Sporna, goście włoscy raz jeszcze podziękowali za serdeczne przyjęcie, zgotowane im w czasie ich pobytu w Polsce.

Trwa nadal akcja ratunkowa w kopalni Marcinelle

BRUKSELA

W czwartek po południu ogłoszony został komunikat o tragicznych skutkach katastrofy w kopalni Marcinelle.

Komunikat stwierdza, że 7 górników (4 Włochów i 3 Belgów) zdołało się uratować. 6 rannych górników (Belgów) wyniesiono z kopalni w dniu katastrofy.

Do dnia 16 sierpnia wydobyto zwłoki 94 górników, spośród których zidentyfikowano 58 (28 Belgów, 24 Włochów, 2 Greków, 2 Polaków, jednego Węgra i jednego Niemca).

169 górników znajduje się nadal w kopalni i szanse ich uratowania są już obecnie znikome.

Minister pracy — Troclat oświadczył 16 sierpnia przedstawicielom prasy, że w nocy ze środy na czwartek musiano odwołać pospiesznie z kopalni wszystkie grupy ratownicze, ponieważ obawiano się wybuchu gazu na poziomie 907 metrów. Później, gdy stwierdzono, że niebezpieczeństwo minęło, akcja ratownicza została wznowiona.

Po zgonie Bertolta Brechta

Depesza kondolencyjna Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju

W związku ze śmiercią jednego z najwybitniejszych współczesnych poetów i dramaturgów niemieckich — Bertolta Brechta, przewodniczący PKOP — Jarosław Iwaszkiewicz przesłał do Niemieckiej Rady Pokoju w imieniu Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju depeszę kondolencyjną, w której czytamy m. in.:

„Polski Komitet Obrońców Pokoju składa hołd świetlanej pamięci tego znakomitego pisarza i niestrudzonego bojownika w służbie postępu, który wniósł do skarbnicy kulturalnej narodu niemieckiego i całej ludzkości, nieprzemijające wartości."

Na marginesie obrad w Lancaster House

JEDEN z naszych felietonistów pisał ostatnio o ludziach, którzy usiłują udawać, że obce im są wszystkie przyziemne sprawy jako, że całą ich uwagę zaprzątają wzniosłe, ogólnoludzkie problemy. Oto jak wygląda rozmowa z takimi ludźmi:

— *Czy chce pan bułkę z kiełbasą?*

— *Nie, ja chcę szczęścia i dobra ludzkości.*

Dyskurs ten przypomina się w związku ze stanowiskiem przedstawicieli mocarstw zachodnich w toczących się obecnie w londyńskim Lancaster House obradach ministrów spraw zagranicznych 22 państw w sprawie Kanału Sueskiego. Gdyby powiedzieć sekretarzowi stanu Dullesowi, ministrowi Lloydowi i Pineau, że kierują się oni dążeniem do utrzymania bardzo rentownego panowania mocarstw zachodnich nad Kanałem Sueskim oraz obawą aby przykład Egiptu nie zaraził bakcylem nacjonalizacji innych krajów Bliskiego Wschodu, rzekliby z pewnością:

— *Nie, my chcemy wyłącznie wolności żeglugi.*

Trudno jednak uwierzyć w szczerość tego dążenia, o którym mówił premier Eden w swym inauguracyjnym przemówieniu. Od czasu nacjonalizacji Kanału Sueskiego minęło przecież ładnych parę dni i nic nie zakłóciło swobody przepływu statków przez tę międzynarodową drogę wodną. Politycy zachodni mogą zatem jedynie oskarżać Egipt o możliwość zablokowania Kanału w przyszłości. Nie trzeba być prawnikiem, aby zdać sobie sprawę ze śmieszności tego argumentu. Idąc po tej linii rozumowania, można by w związku z procesem pasjonującym opinię publiczną naszego kraju oskarżyć wszystkich spokojnych obywateli o możliwość popełnienia zbrodni w stylu krakowskiego monsieur Verdoux.

Ale żarty na bok. Ostatecznie posądzając Egipt o złą wolę, mocarstwa zachodnie mogą ignorować ścisłe przestrzeganie przez niego zasady swobody żeglugi. Podejrzenia te nie są jednak niczym uzasadnione w zestawieniu z propozycjami rządu egipskiego w sprawie zwołania przez ONZ konferencji państw zainteresowanych w celu omówienia kwestii zawarcia porozumienia potwierdzającego i gwarantującego wolność żeglugi na Kanale Sueskim.

Dlaczego propozycje te nie zostały przyjęte przez mocarstwa zachodnie? Odpowiedź może być tylko jedna: **angielsko-francuski plan narzucenia Egiptowi międzynarodowego zarządu nad Kanałem Sueskim niewiele ma wspólnego ze szczerym dążeniem do zapewnienia wolności żeglugi.** Aby zdać sobie sprawę z istoty tego planu, wystarczy przypomnieć, że w analogiczny sposób „rozwiązano" swego czasu problem nafty perskiej. „Uznano" jej nacjonalizację, a następnie ustanowiono zarząd reprezentowany przez międzynarodowe monopole, które wypłacają sobie odszkodowania za nacjonalizację i przechwytują bieżące zyski.

Anglia i Francja, do stanowiska których to mocarstw zbliżyły się ostatnio Stany Zjednoczone, liczyły, że uda im się narzucić podobne rozwiązanie uczestnikom konferencji londyńskiej w drodze zapewnienia odpowiedniego jej składu. **Tak więc wśród zaproszonych na konferencję krajów nie znalazło się z wyjątkiem Egiptu żadne państwo arabskie, nie znalazł się również szereg państw żywotnie zainteresowanych sprawą żeglugi na Kanale, a wśród nich POLSKA.** Jak pisze jednak angielski **„DAILY EXPRESS"**, i w tej sytuacji, kiedy większość uczestników konferencji związana jest z agresywnymi układami wojskowymi, potrzebny jest „cud", *„aby konferencja zgodziła się na przyjęcie planu mocarstw zachodnich".*

Idzie nie tylko o to, że przedstawiciel Związku Radzieckiego konsekwentnie będzie bronił takiego pokojowego rozwiązania, które nie naruszyłoby w niczym suwerennych praw Egiptu. **Stanowisko to spotka się niewątpliwie z poparciem nie tylko przedstawicieli Indii, Indonezji czy Cejlonu, ale prawdopodobnie również Pakistanu — państwa należącego do paktu SEATO, który miał być barierą hamującą rozwój ruchów narodowo-wyzwoleńczych.**

Trudno przewidzieć dziś jak w tym układzie sił potoczą się losy konferencji. W każdym razie nie bez podstaw są przewidywania części prasy zachodniej, że konferencja będzie miała charakter wstępnych rozmów i poszukiwania kompromisowych rozwiązań, a być może stanowić będzie krok do zwołania konferencji o szerszym znacznie składzie, czy też przeniesienia obrad na forum ONZ.

Co prawda, niektórzy politycy angielscy i francuscy ciągle grożą, że jeśli przekreślający akt nacjonalizacji plan „umiędzynarodowienia" Kanału Sueskiego nie zostanie przyjęty, rozpoczęta zostanie akcja zbrojna przeciwko Egiptowi. Przypomnijmy jednak, że swego czasu gdy car Mikołaj I dowiedział się, że we Francji proklamowana została republika zawołał wojowniczo do obecnych dyplomatów i generałów:

— *Panowie, na konie!*

A przecież republika ostała się.

W. Z.

Jan Wiktor, znany literat, poseł na Sejm PRL jest autorem wielu ciekawych książek wielokrotnie wznawianych przez wydawnictwo. Napisał on m. in. „Przez łzy", „Wierzby nad Sekwaną", „Orka na ugorze", „Papież i buntownik", „Wyznanie heretyka" i wiele innych. Jego „Orka na ugorze" wyszła w jedenastu wydaniach a „Wierzby nad Sekwaną" w sześciu. Obecnie Jan Wiktor, pisze nową książkę pt. „Płonące wzgórza".

CAF — fot. — Link

Zastosowanie nowej metody przyczyniło się do poważnego wzrostu zarobków

STALINOGRÓD

Kompleksowa organizacja pracy na ścianach węglowych zdobywa sobie coraz większe uznanie górników. Gwarantuje ona 8-godzinny dzień pracy, przy równoczesnym wzroście wydobycia węgla i zarobków górników. Obecnie metoda ta stosowana jest na 56 ścianach węglowych. Niemal na każdej z nich od czasu wprowadzenia kompleksowej organizacji pracy wzrosło wydobycie węgla.

M. in. w kopalni „Zabrze-Wschód" brygada kompleksowa pracująca przy pomocy kombajnu wykonuje dwa cykle w ciągu doby, tzn. że wydobywa dwa razy więcej węgla niż na innych ścianach. — Poważnie wzrosły także zarobki górników pracujących tą metodą. Rębacze Bożek, Smoczok i inni zarabiają obecnie ok. 200 zł na dniówkę, a często nawet więcej. Również w innych kopalniach kompleksowa organizacja pracy przynosi dobre rezultaty. W kopalni „Ludwik" brygada J. Suslika w ciągu 15 dni sierpnia, pracując tą wydajną metodą, wydobyła 1.987 ton węgla ponad bieżące zadania. Podobne wyniki uzyskują stosujący tę metodę górnicy kopalni „Siemianowice".

O korzyściach jakie daje stosowanie kompleksowej organizacji pracy, przekonało się już wielu górników, inżynierów, techników i dyrektorów kopalń. Niezrozumiały dlatego wydaje się fakt, że jej upowszechnienie idzie opornie. — Jak informuje Ministerstwo Górnictwa Węglowego, liczba brygad pracujących tą metodą nie wzrosła od czerwca br. Obecnie najwięcej ścian, na których stosuje się kompleksową organizację pracy, posiadają kopalnie Jaworznicko-Mikołowskiego i Chorzowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Znacznie mniej posiadają ich kopalnie zjednoczeń Rudzkiego i Bytomskiego. W gliwickim zjednoczeniu metoda ta stosowana jest tylko na trzech ścianach, w zabrzańskim — na dwóch, a w dolnośląskim w ogóle się jej nie stosuje.

Szereg kopalń słabe zainteresowanie kompleksową organizacją pracy tłumaczy brakiem odpowiednich warunków geologicznych. Wydaje się jednak, że argument ten nie wytrzymuje krytyki, tym bardziej, że górnictwo polskie opiera się na ścianowym systemie pracy i dlatego w kopalniach (nie wszystkich oczywiście) istnieją ściany, na których metodę tę można by zastosować. Pomogłaby ona także kopalniom w rytmicznej produkcji.

Czechosłowacko-pakistański układ handlowy

Pomiędzy Czechosłowacją a Pakistanem podpisany został układ handlowy. Na mocy tego układu Czechosłowacja będzie eksportowała do Pakistanu maszyny, urządzenia elektrotechniczne, wyroby stalowe i papier. Pakistan dostarczy Czechosłowacji juty, bawełny, wełny, herbaty i skór.

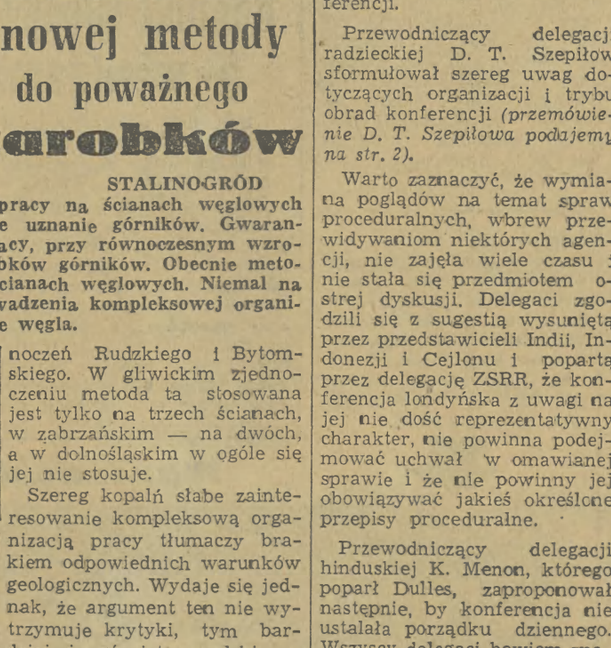

Piękne położenie, zdrowy klimat oraz liczne źródła lecznicze dolnośląskich miejscowości wczasowych i uzdrowiskowych sprowadzają do Kotliny Jeleniogórskiej rokrocznie rzesze turystów, kuracjuszy i wczasowiczów. Na zdjęciu: Wczasowicze w Świeradowie Zdroju.

CAF — fot. Datz

Ożywiona działalność powstańców algerskich

PARYŻ

Dopiero w czwartek władze francuskie w Algerze zdecydowały się ogłosić straty, jakie poniósł w poniedziałek w rejonie Beni Slimane francuski patrol wojskowy. Patrol ten wpadł w zasadzkę, zorganizowaną przez silny oddział powstańców algerskich.

Jak wynika z oficjalnego komunikatu, jedynie 5 członkom patrolu udało się ujść z życiem, zaś w czasie walk zginęło 45 żołnierzy francuskich.

Algerski korespondent agencji France Presse podaje, że dniem szczególnie ożywionej działalności powstańców był 15 bm. I tak — 200-osobowy oddział powstańczy zaatakował 15 bm. posterunki francuskie w Cherniguel (150 km od miasta Alger). Powstańcy przedostali się do centrum miasta, zniszczyli budynki rządowe, a zmuszeni do odwrotu, wycofali się wysadzając w powietrze most. W Algerze zachodnim Francuzi wprowadzili do akcji lotnictwo. Według doniesienia agencji Reutera, w ciągu środy zginęło tam 23 powstańców. — Do mniejszych starć doszło w pobliżu Constantine. W mieście Alger nieznani sprawcy wrzucili bombę do jednej z kawiarń, licznie odwiedzanej przez Francuzów.

Dziewiąty dzień procesu Mazurkiewicza

Zeznania: pokojówki, macochy, przyjaciela żony i szulera

Podczas każdego dotychczasowego posiedzenia Sądu w sprawie Mazurkiewicza stawało przed Trybunałem przeciętnie piętnastu świadków, którzy zeznaniami swymi — czasem, zdawałoby się, bardzo marginesowymi — umacniali i potwierdzali akt oskarżenia. Dziewiąty dzień procesu był rewelacyjny: przed Sądem przewinęło się zaledwie czterech świadków. Reszta nadesłała zaświadczenia lekarskie stwierdzające niemożność stawienia się. Naprawdę, dziwny jest ten „morbus Mazurkiewicz"...

„Pan Trojanowski" przybywa do „Nelli"

Pierwsze zeznania złożyła **Rozalia Łabuda,** pokojówka w pensjonacie „Nella". Pamiętamy, że pensjonat ten był ostatnią bazą, w której Mazurkiewicz usiłował przeczekać burzę wywołaną strzałem na „Przełęczy Zbójeckiej". Mazurkiewicz, wedle zeznań świadka, przyjechał do pensjonatu 12 października 1955 roku. Nie przywiózł żadnego bagażu, miał tylko małą, skórzaną teczkę. Właścicielka pensjonatu, p. Raczyńska wyjeżdżając właśnie wtedy do Warszawy nie chciała go przyjąć mówiąc, że jest już po sezonie, że nie ma przygotowanych pokoi. Oskarżony zdołał ją przekonać mówiąc, że przyjechał tylko na kilka dni...

Nie był uciążliwym gościem. Wychodził rzadko, mniej więcej co drugi dzień, po książki, czy też do kina. Wracał dosyć wcześnie...

— *Raz mnie wysłał* — zeznaje świadek — *na pocztę, żeby nadać paczkę. To była paczka do Krakowa. Nie pamiętam nazwiska adresata... Pamiętam, że była tam litera „W" i dwie litery „l". Raz chciał, żeby mu kupić wódki i czekolady, miał sobie robić krupnik, ale nie kupiłam, bo nie dał pieniędzy...*

Mazurkiewicz poinstruował pokojówkę, żeby nie wpuszczała do niego żadnych innych gości poza tymi, którzy będą pytali o „pana Trojanowskiego". Pierwszego listopada wyszedł przed południem i zamówił obiad na godzinę 15. Nie wrócił do wieczora, a około północy *„przyszła kontrola — dwóch cywilnych i jeden milicjant..."*

Zeznania dobrego świadka

Jedynym świadkiem, który mógł wywołać — jeżeli nie litość, to w każdym razie zrozumienie dla smutnego dzieciństwa Mazurkiewicza, była jego macocha, **Stanisława Mazurkiewiczowa.** Ta stara już kobieta była pierwszym dobrym świadkiem dla oskarżonego. Była zresztą dla niego także dobra jako przybrana matka. Usiłowała osłodzić jego samotne dzieciństwo, pomagała mu — często nawet karcąc — ukończyć szkołę.

Świadek Mazurkiewiczowa drżącą ręką wyciągnęła przed Sądem z torebki list pisany przez dziewięcioletniego chłopca do matki, list przepojony tęsknotą, list proszący o powrót tej, która wkrótce potem miała odejść na zawsze.

Z biegiem lat coraz bardziej ujawniał się trudny charakter Mazurkiewicza. Uczył się coraz gorzej, uciekał ze szkoły, kłamał, pod grozą bicia zmuszał do kłamstw swych kolegów. Z rodziną mieszkał do 1942 roku. Potem przeniósł się do swych przyszłych teściów, bo to było wygodniejsze. Pracował do 1941 roku. Potem zabrał się do handlu biżuterią i walutami, bo to także było wygodniejsze...

Niesnaski na tle „nici sympatii"

Bardzo specyficzną rolę odgrywał w mieszkaniu przy ul. Biskupiej 14 lekarz **Zbigniew Torwiński.** Bardzo specyficzne też były jego zeznania złożone przed Sądem. Ten młody mężczyzna wszystko to, co mu było wiadome o „casus Mazurkiewicz", wygłaszał, jak dobrze wyuczoną lekcję. Mówił o tym, kiedy tam zamieszkał, mówił o „nici sympatii", jaka łączyła go z Heleną Żyła (skrzętnie wystrzegał się wymieniania jej nazwiska małżeńskiego), mówił o nieporozumieniach z oskarżonym. Te nieporozumienia na tle „nici sympatii" doprowadziły do tego, że świadek nie tylko nie rozmawiał z Mazurkiewiczem, ale także się sobie nie kłaniali. Bazując na tej antypatii,

(Dokończenie na str. 2)

Dążymy do tego aby strefa Bliskiego i Środkowego Wschodu była strefą trwałego pokoju

Przemówienie ministra spraw zagranicznych ZSRR na konferencji londyńskiej

LONDYN

Minister spraw zagranicznych ZSRR D. T. Szepiłow zabierając głos na międzynarodowej konferencji w sprawie Kanału Sueskiego oświadczył m. in.: że delegacja radziecka przedstawi w odpowiednim czasie szczegółowo stanowisko rządu ZSRR w sprawie Kanału Sueskiego. Obecnie delegacja radziecka pragnie podkreślić, że przy zwołaniu konferencji naruszono poważnie prawa wielu krajów suwerennych, a sposób zwołania konferencji był sprzeczny z zasadami współpracy międzynarodowej, określonymi przez Kartę Narodów Zjednoczonych.

Tendencyjność przy ustalaniu składu konferencji — powiedział minister Szepiłow — jej zwołanie bez konsultacji z rządem Egiptu wbrew postanowieniom konwencji w 1888 r., ustalenie przez organizatorów konferencji w sposób ultymatywny takich jej celów i zadań, które nie dadzą się pogodzić z godnością i prawami suwerennymi Egiptu — wszystko to musiało doprowadzić do odmowy przez Egipt wzięcia udziału w obradach.

Obecna konferencja — oświadczył przewodniczący delegacji radzieckiej — nie jest niestety dostatecznie reprezentatywna. Nie może ona w swym obecnym składzie pretendować do rozstrzygnięcia pod względem merytorycznym istotnych problemów, gdyż takie problemy mogą być rozwiązane tylko za zgodą wszystkich państw zainteresowanych, a więc i Egiptu jako państwa sprawującego władzę suwerenną nad Kanałem Sueskim.

Delegacja radziecka nie tylko nie zamierza komplikować pracy konferencji, lecz podejmie wszystkie kroki, które od niej zależą, aby pracę tę ułatwić, gdyż konferencja może przynieść pewną korzyść. Aby mogła ona tę korzyść przynieść, trzeba dostosować jej cele i zadania oraz procedurę obrad do realnej sytuacji. Uważamy tę konferencję — powiedział minister Szepiłow—za pierwszy krok na drodze rokowań i sądzimy, że wszyscy powinniśmy w oparciu o wymianę poglądów i konsultację starać się znaleźć takie podejście do uregulowania nurtujących obecnie wielu ludzi zagadnień, które byłoby możliwe do przyjęcia zarówno dla państwa egipskiego, jak i dla innych państw zainteresowanych.

Apeluję do obecnych tu przedstawicieli państw, aby skoncentrowali swą uwagę nie na zagadnieniach proceduralnych, lecz na zjednoczeniu wysiłków w celu niedopuszczenia do tego, aby sytuacja, jaka wytworzyła się na Bliskim Wschodzie, nadal się zaostrzała. Dla takiej konferencji jak nasza decydujące znaczenie ma poszukiwanie uzgodnionych sposobów uregulowania problemu sueskiego.

Trzeba uczynić wszystko co jest możliwe, aby obecne spotkanie przedstawicieli państw doprowadziło do powzięcia uzgodnionej decyzji w sprawie przygotowania konferencji międzynarodowej lub innej procedury międzynarodowej w celu omówienia problemu wolności żeglugi na Kanale Sueskim, przy poszanowaniu suwerennych praw Egiptu.

Minister Szepiłow podkreślił, że Związek Radziecki nie ma specjalnych odrębnych interesów w strefie Bliskiego i Środkowego Wschodu, że nie ma on wyjątkowych praw lub przywilejów w żadnym kraju arabskim i nie pretenduje do takich praw lub przywilejów.

— Pragniemy jedynie tego — oświadczył w zakończeniu przewodniczący delegacji radzieckiej — dążymy i będziemy dążyć jedynie do tego, aby strefa Bliskiego i Środkowego Wschodu była strefą trwałego pokoju, postępu narodów i owocnej współpracy międzynarodowej.

Prasa angielska o konferencji londyńskiej

O ile można wnioskować z wypowiedzi międzynarodowych kół dziennikarskich i politycznych oraz ze stanowiska, jakie zajęła wczorajsza poranna prasa brytyjska, konferencja rozpoczyna się w atmosferze „ostrożnych nadziei".

Przedstawiciele prasy brytyjskiej są na ogół zgodni w opinii, że obecna konferencja stanowi dopiero początek rozmów międzynarodowych na temat Suezu.

Wyrażane jest przypuszczenie, że ostatecznie — zgodnie z życzeniem również strony amerykańskiej — rozmowy w tej sprawie przeniesione zostaną najprawdopodobniej na forum ONZ. Dużo mówi się w Londynie o możliwości zwołania jeszcze jednej konferencji międzynarodowej, która miałaby znacznie szerszy zasięg.

Przeważa pogląd, że obrady londyńskie nie doprowadzą do żadnych definitywnych uchwał, a tym bardziej nie zmienią istniejącego obecnie stanu rzeczy w strefie Kanału Sueskiego. Przyczynią się one raczej do wyjaśnienia stanowisk poszczególnych państw reprezentowanych na konferencji.

Ze strony brytyjskiej lansowane są pogłoski, że W. Brytania jest nadal zdecydowana użyć siły w wypadku, jeżeli konferencja londyńska nie da pożądanych wyników. Jednakże w artykułach i komentarzach czwartkowej prasy zwraca uwagę znacznie spokojniejszy ton. Wyjątkiem jest gwałtowny głos **„DAILY EXPRESS"**, natomiast **„DAILY MAIL"**, **„DAILY TELEGRAPH"** i **„TIMES"**, które w ostatnim okresie zajmowały w kwestii Suezu wojownicze stanowisko, nie publikują tym razem w ogóle komentarzy redakcyjnych. Prasa liberalna i labourzystowska akcentuje konieczność rozwiązania sprawy Suezu drogą pokojową i wypowiada się przeciwko użyciu siły.

Dzienniki popierające stanowisko rządu kładą przede wszystkim nacisk na konieczność zapewnienia na konferencji jak największego poparcia stanowisku Wielkiej Brytanii.

„YORKSHIRE POST"

ufa, że

„przedstawiciele W. Brytanii uczynią wszystko co leży w ich mocy, aby doprowadzić do porozumienia".

Dziennik podkreśla, że

„rząd brytyjski musi obstawać przy niezmiennie dotąd zasadzie międzynarodowej kontroli nad Kanałem Sueskim".

Labourzystowski

„DAILY HERALD"

pisze m. in.:

„Jeżeli konferencja zakończy się fiaskiem — będzie to tragedia o światowym zasięgu. Wielka Brytania nie może sama zapewnić sukcesu konferencji, ale może sama spowodować jej fiasko... Powinna więc oświadczyć już na początku jak najdobitniej, że nie chce dochodzić swych praw tylko własnymi rękoma. Powinniśmy stwierdzić, że będziemy się bronili w wypadku agresji ze strony Nassera. Ale musimy natychmiast wyjaśnić, że dążymy do takiego rozwiązania, które uzyskałoby aprobatę Narodów Zjednoczonych.

Dziennik liberalny

„NEWS CHRONICLE"

stwierdza:

„Wielka Brytania zdradziłaby wszystkie swoje zasady, gdyby uciekła się do wojny bez sankcji Narodów Zjednoczonych. Trzeba niedwuznacznie stwierdzić, że bez względu na to, jaka decyzja zapadnie na konferencji, zostanie ona przekazana do tej jedynie kompetentnej instytucji. Należy poczynić wszelkie wysiłki, aby znaleźć pokojowe rozwiązanie, przyznając Egiptowi słuszny udział w dochodach z eksploatacji Kanału Sueskiego".

Apel Światowej Rady Pokoju z okazji otwarcia konferencji londyńskiej

WIEDEŃ

W apelu ogłoszonym z okazji otwarcia konferencji londyńskiej w sprawie Suezu Światowa Rada Pokoju oświadcza:

„W chwili, gdy dały się już odczuć dobrodziejstwa odprężenia, w chwili, gdy można było spodziewać się, że duch umiarkowania i nieużywania siły zapanuje przy regulowaniu sporów między narodami — sposób, w jaki zareagowano na nacjonalizację Towarzystwa Kanału Sueskiego, budzi niepokój światowej opinii publicznej. Światowy ruch pokoju apeluje do opinii publicznej poszczególnych krajów, aby i w tej sprawie poparła zasady leżące u podstaw Karty Narodów Zjednoczonych, i wzywa rządy, by stale działały w duchu tych zasad."

Do Polaków w kraju i za granicą

do obywateli Warszawy

(*Dokończenie ze str. 1*)

ności, naszej nienawiści do przemocy i ucisku.

W bohaterskich walkach rozwijała się i rosła patriotyczna jedność naszego narodu. Do walki o wolność stanęli wszyscy od młota, od pługa i od pióra.

W wielkich bojach o wolność świata, rozstrzygniętych przez Związek Radziecki — pogromcę hitleryzmu, w bojach, w których brały udział Anglia, Ameryka i inne narody świata — walczył cały lud Polski. Najlepsi jego synowie w żołnierskich mundurach — na wschodzie i zachodzie, północy i południu, na lądzie i na morzu, w lasach i obozach koncentracyjnych — przyczynili się do wspólnego zwycięstwa.

RODACY!

Wielka siła moralna i siła patriotyczna polskiego ludu jest naszym najdroższym skarbem. Jest i będzie źródłem wiary w twórcze zdolności narodu, w naszą ofiarność w budowaniu ustroju sprawiedliwości społecznej — socjalizmu. Jest i będzie najpewniejszą strażą naszej niepodległości. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy wyrównuje się i naprawia wszelkie bolesne krzywdy wobec ludzi, wszelkie przemilczanie wobec historii, powstałe na skutek wypaczeń i błędów minionego okresu.

My, którzy z piekła napastniczej wojny i z ciemnej nocy okupacji wynieśliśmy prócz życia wspólną wolę przezwyciężenia doznanych klęsk i zawodów, my, których największym przywilejem zachowanego życia jest czynny udział w odbudowie naszego kraju — zaciągnęliśmy dług wobec tych wszystkich, którzy od września 1939 r. po rok 1945 stanęli do walki heroicznej po polsku i po polsku tragicznej.

Obowiązkiem żyjącego pokolenia jest dać obraz walki narodu w całej jego surowej prawdzie i w całej jego bohaterskiej urodzie: zachować godnie w narodowej pamięci, przekazać naszej młodzieży.

Pomnik bohaterów Warszawy, który wybudujemy w 1958 r., będzie symbolem walczącej Polski i wyrazem jedności narodu, budującego na ruinach wojny wielkość i szczęście ludowej Ojczyzny.

RODACY!

Idee budowy pomnika poparł rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i przyrzekł swoją pomoc. Idee te poparły już tysiące obywateli — z całej Polski płyną pierwsze składki. Świadczy to, że idea ta jest bliska i droga każdemu Polakowi. Społeczny Komitet Budowy pomnika bohaterów Warszawy zwraca się z gorącym wezwaniem do całego społeczeństwa w kraju i do rodaków mieszkających na obcej ziemi.

— Weźcie wszyscy udział w tej naszej ogólnonarodowej budowie!

— Niech hasłem będzie: cały naród buduje pomnik swoim najdzielniejszym synom!

— Niech imię żadnego z naszych poległych ojców i braci, matek i sióstr, synów i córek nie będzie zapomniane!

— Niech otrzymają godny swego bohaterstwa dowód pamięci i miłości!

Na chwałę zwycięstwa narodu, na pamięć i w hołdzie bojownikom — zbudujemy pomnik bohaterów Warszawy.

SPOŁECZNY KOMITET BUDOWY POMNIKA BOHATERÓW WARSZAWY

Warszawa, w sierpniu 1956 r.

CO SŁYCHAĆ na szerokim świecie?

O SKARB UKRYTY PRZEZ HITLEROWSKĄ „LEIBSTANDARTE ADOLF HITLER"

WIEDEŃ

Organ Komunistycznej Partii Austrii „Der Abend" domaga się przeprowadzenia dochodzeń w sprawie przywłaszczenia sobie przez b. członków straży przybocznej Hitlera (SS-Leibstandarte Adolf Hitler) skarbu, który pod koniec wojny został ukryty przez nich w Austrii wobec zbliżania się wojsk radzieckich. Skarb składa się z obrazów, złotych wyrobów i drogich kamieni o wartości kilku milionów marek.

CZY HAWAJE I ALASKA BĘDĄ STANAMI USA?

NOWY JORK

Komisja redakcyjna opracowując w Chicago program wyborczy demokratów zaproponowała włączenie do programu punktu przewidującego uznanie Alaski i Hawajów za stany USA. przedstawiciel komisji oświadczył: „Potępiamy rząd republikański za brak zainteresowania tą sprawą. Zarówno Alaska, jak i Hawaje wniosły wielki wkład do gospodarki naszego kraju, do rozwoju jego życia kulturalnego i wzmocnienia obronności. Należy więc uznać je za integralną część USA".

TRZĘSIENIE ZIEMI W AUSTRALII

LONDYN

Z Sydney donoszą, że w czwartek odczuto w orange i okolicy (Nowa Południowa Walia) jednominutowe trzęsienie ziemi. Mieszkańcy opuścili domy, gdy tylko zachwiały się mury i tynk posypał się z sufitów. W środę podobne trzęsienie zaobserwowano w zachodnich dzielnicach miasta Geelong (stan Wiktoria). Ofiar w ludziach nie było.

Zjazd demokratów wysunął kandydaturę Stevensona na prezydenta

Kulminacyjnym dniem Zjazdu Demokratów w Chicago był czwartek. O piątej po południu (czasu nowojorskiego) rozpoczęło się posiedzenie, na którym miano wysunąć ostatecznie kandydaturę na prezydenta USA. Senator Kennedy ze stanu Massachussets zgłosił kandydaturę Stevensona, co zostało powitane okrzykami uznania przez większość delegatów.

W ciągu ostatnich dwóch dni jedna delegacja za drugą deklarowała poparcie dla kandydatury Stevensona. Przeprowadzone na pół godziny przed rozpoczęciem czwartkowego posiedzenia popołudniowego głosowanie próbne przyniosło Stevensonowi 725 głosów, tj. 33 i pół głosu ponad większość wymaganą do uzyskania nominacji na kandydata.

W takim stanie rzeczy można uważać kandydaturę Stevensona z ramienia Partii Demokratycznej za przesądzoną. Według oceny obserwatorów, rywalizującemu z nim Harrimanowi uda się zdobyć niewiele ponad 200 głosów. Zainteresowanie zjazdu budzi dotąd sprawa kandydatury na wiceprezydenta. Wymienia się w związku z tym kilka nazwisk m. in. Kefauvera, Humphreya, Kennedy'ego i burmistrza Nowego Jorku Wagnera.

Głosowanie nad zatwierdzeniem kandydatury Stevensona rozpoczęło się w późnych godzinach wieczornych.

Na posiedzeniu wieczornym w środę zjazd uchwalił program wyborczy.

W części programu poświęconej problemom polityki zagranicznej zjazd deklaruje poparcie dla ONZ i jednym tchem poparcie również dla... Czang Kai-szeka. Program zapowiada, że demokraci będą się sprzeciwiali dopuszczeniu Chin Ludowych do ONZ.

Licząc się z szeroko rozpowszechnionym w narodzie amerykańskim pragnieniem pokoju, autorzy programu włączyli sporo frazesów na temat znaczenia pokoju. Nie szczędzą oni słów krytyki pod adresem administracji eisenhowerowskiej za to, że nie doprowadziła do końca sprawy rozbrojenia. Jednocześnie program głosi, że konieczne jest utrzymanie wielkich sił zbrojnych w celu „obrony". Program opowiada się za dalszym montowaniem bloków militarnych typu NATO itp. Nie brak też naturalnie pewnych akcentów wymierzonych przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Konflikt między premierem Malty a władzami angielskimi

Dzienniki angielskie informują o różnicach zdań powstałych między premierem Malty Mintoffem a władzami brytyjskimi wyspy stanowiącej ważną bazę Angielskiej Marynarki Wojennej na Morzu Śródziemnym.

Bezpośrednią przyczyną sporu są kroki podjęte przez Anglię w celu utworzenia tzw. „mostu powietrznego" w rejonie Suezu, a zwłaszcza przekazane przez władze angielskie za pośrednictwem radia ostrzeżenie do rybaków Malty, by opuścili pewne rejony, gdzie lądują hydroplany biorące udział w ewakuacji rodzin angielskich wojskowych ze strefy Kanału Sueskiego.

Mintoff złożył stanowczy protest przeciwko nadawaniu przez radio tego rodzaju wiadomości bez poprzedniego ich uzgodnienia z odpowiednimi władzami Malty oraz nakazał poprzecinać kable i usunąć maszty radiostacji.

Polskie Linie Lotnicze „LOT" zorganizowały w roku 1956 nowe międzynarodowe połączenia komunikacyjne do Amsterdamu i Belgradu co obok czynnych dotychczas linii zapewnia stałą komunikację lotniczą z wielu krajami.

Na zdjęciu: Samolot pasażerski PLL „Lot" — Il 14 na płycie startowej lotniska na Okęciu.

Warszawa-Amsterdam-Belgrad

Powódź w północnych Chinach

Wskutek ulewnych deszczów, jakie padały ostatnio w Chinach, wystąpiła z brzegów rzeka Sungari zalewając pół miliona hektarów ziemi. Poziom wód Sungari jest o 3 metry wyższy od stanu normalnego. 200.000 ludzi musiało opuścić swe domy i szukać schronienia na nieogarniętych powodzią terenach.

Powódź zbliża się do miasta Charbin — wielkiego ośrodka przemysłowego Chin północnych. 100 tys. mieszkańców Charbinu oraz żołnierze z okolicznych jednostek wojskowych pracuje przy budowie wałów ochronnych.

O pokojowe uregulowanie kwestii algerskiej

PARYŻ

We Francji wzmaga się ruch przeciwko działaniom wojennym w Algerze.

„Humanite" donosi, że w departamencie Cotes-du-Nord około 80 merów oraz radnych — komunistów, socjalistów, radykałów, niezależnych republikanów i przedstawicieli innych partii — zwróciło się do szefa rządu domagając się niezwłocznego przystąpienia do rokowań pokojowych z reprezentantami narodu algerskiego. Polityka Francji wobec Algeru — głosi pismo — powinna opierać się na interesach narodowych kraju, a nie na dążeniu do utrzymania przywilejów kolonizatorów.

Również rada miejska w Mezieres (departament Ardennes) uchwaliła rezolucję, w której domaga się pokojowego uregulowania problemu algerskiego. Za rezolucją tą głosowali wszyscy radni komuniści, socjaliści i radykałowie.

JEDYNE WYJŚCIE

Admirałom brytyjskim grozi... bezrobocie. Jak donosi prasa, na 19 wielkich okrętów wojennych przypada obecnie w Anglii aż 101 admirałów!

— Niech John idzie natychmiast do sklepu i kupi mi nowy okręt flagowy!

Tow. Zdzisław Odsterczyl

długoletni pracownik aparatu partyjnego, sekretarz KP PZPR w Myślenicach zginął śmiercią tragiczną dnia 15 sierpnia 1956.

W zmarłym utraciliśmy wiernego i oddanego sprawie klasy robotniczej i partii Towarzysza.

Cześć jego pamięci!

Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie

Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Myślenicach

SPORT

Ze Spartakiady Narodów ZSRR

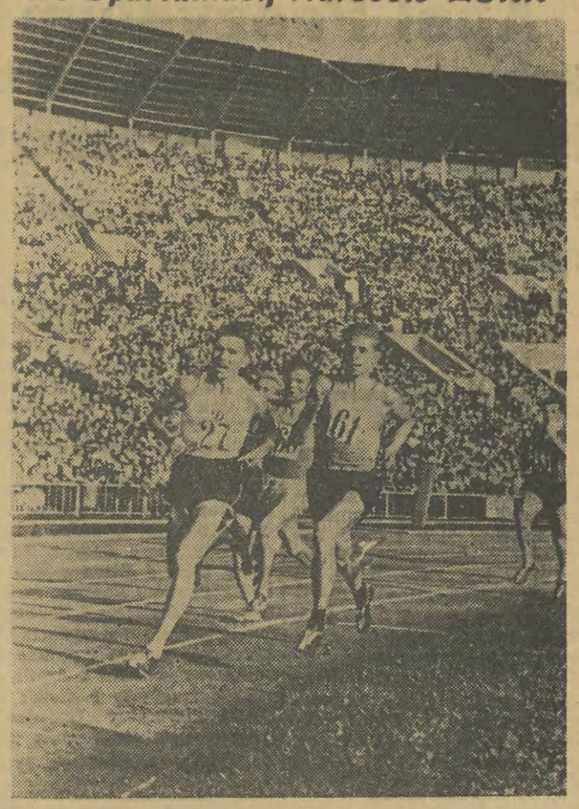

XIV Raid Tatrzański — udaną imprezą

ZAKOPANE

16 bm. w Zakopanem odbyło się uroczyste zakończenie XIV Raidu Tatrzańskiego. Najwięcej nagród i złotych medali otrzymali reprezentanci CSR. W konkurencjach drużynowych i indywidualnych zdobyli wszystko, co mogła teoretycznie zdobyć 7-osobowa grupa zawodników. Byli oni bezwzględnie najlepszymi motorowcami imprezy.

Czy nasi reprezentanci zawiedli? Raczej nie. Pojechali na swym normalnym poziomie, dali z siebie wszystko i należeli do czołówki raidu. — Mieli trochę mniej szczęścia, minimalnie ustępowali Czechosłowakom techniką jazdy i mieli słabiej przygotowany sprzęt. Tu jeszcze raz potwierdziła się stara prawda, że w sporcie motorowym odgrywa się tym poważniejszą rolę, im większe ma się zaplecze techniczne w postaci własnych fabryk motocykli. Fabrycznie przygotowanej maszyny według wymogów zawodnika i potrzeb danej imprezy nie jest w stanie zastąpić nawet najlepszy motocykl sprowadzony z zagranicy.

Organizatorzy raidu zebrali sporo szczerych gratulacji za przeprowadzenie imprezy. Goście zagraniczni byli mile zaskoczeni świetnie wybraną, przygotowaną, oznakowaną i zabezpieczoną trasą, łącznością oraz pracą komisji sędziowskiej. Najsłabiej z całej organizacji wypadł transport. Poza tym wydaje się, że w imprezie zatrudniono niepotrzebnie zbyt wielu ludzi, co podrożyło poważnie jej koszty.

Polscy lekkoatleci w drodze do Edynburga

WARSZAWA

Lekkoatleci Zimny i Ważny oraz lekkoatletka Gabor wyjechali 16 bm. z trenerem Gierutto na międzynarodowe zawody do Edynburga. Zimny pobiegnie w Edynburgu na 2 mile, a Gabor na 880 jardów. — Ponadto w Edynburgu startować będzie Makomaski, który przybędzie tam z Istambułu.

Polacy w dalszym ciągu jadą słabo

Po VIII etapie Wyścigu Dookoła Europy

NANCY

Ósmy etap Wyścigu Kolarskiego Dookoła Europy ze Strassburga do Nancy wynosił 174 km. Na trasie znajdowały się dwa wzniesienia: pierwsze na 60 km z różnicą poziomów od podejścia do szczytu — 420 m, drugie na 93 km znacznie łagodniejsze. Do 50 km Polacy jechali w bardzo licznej czołówce, z której odpadło zaledwie kilku zawodników. Kiedy zaczęło się podejście kolejno odpadali w dość licznym towarzystwie, Jankowski, Bugalski, a wreszcie, na 800 m przed szczytem, Więckowski i Kowalski. Pozostałych dwu naszych kolarzy utrzymało się nadal w czołowej grupie, przy czym Czarnecki zdobył nawet punkty do górskiej klasyfikacji, mijając szczyt jako czwarty z kolei.

Na zjazdach z tego szczytu nasi kolarze pojechali nadspodziewanie dobrze i nadrobili stratę, łącząc się z czołówką. Więckowski miał nawet tyle energii, że wraz z Gervasonim (Włochy), Leclercem (Francja), Volckaertem (Belgia) zorganizował udaną ucieczkę. W tej kolejności czwórka ta minęła drugi szczyt, ale tu Polak zaczął pozostawać w tyle. Na dalszej trasie do Nancy utworzyła się jedenastoosobowa czołówka, w której było po trzech walczących ze sobą zawodników francuskich i włoskich, ale żadnego Polaka. Na odcinku ok. 80 km czołówka uzyskała 6 min. przewagi nad resztą stawki, toteż finisz rozegrali zawodnicy tej grupy między sobą na prawie pustym stadionie w Nancy. Podwójne zwycięstwo odnieśli Włosi, choć jeśli chodzi o czas, nie zarobili na prowadzącej w klasyfikacji drużynie francuskiej. Ekipa polska zajmuje nadal siódme miejsce, ale piątkowy etap, w którym jest 40 km odcinek na czas ze startem indywidualnym, może stanowić dla naszej drużyny, broniącej się przed Rumunią, poważne zagrożenie.

Dziewiąty dzień procesu przeciwko Mazurkiewiczowi

(*Ciąg dalszy ze str. 1*)

na kompletnym braku zainteresowania jego sprawami, świadek stara się przekonać Sąd, że nic mu nie jest wiadome, poza rzeczami ogólnie znanymi.

A jednak mimo to świadek Terwiński był tym, który dostarczył ukrywającemu się w Zakopanem Mazurkiewiczowi paczkę zawierającą bieliznę i najpotrzebniejsze drobiazgi, paczkę, którą przygotowała Helena Żyła-Mazurkiewicz...

Nieodpowiedzialny wybryk obrońcy

W dalszym ciągu rozprawy adw. Z. Hofmokl-Ostrowski złożył dwa wnioski. Pierwszy — o odczytanie postanowienia Prokuratury Wojskowej z 1946 roku o umorzeniu śledztwa w sprawie Tomaszewskiego, drugi — o odczytanie odwołania adw. Wallischa do Izby Adwokackiej w sprawie zarzucanej mu, a nie licującej z powagą obrońcy pomocy, której udzielał przestępcy we wszystkich prawie jego „potknięciach".

Wniosek obrońcy spotkał się z natychmiastową repliką tłumnie zebranej publiczności. Repliką tą był śmiech. Nie chcemy w tym miejscu usprawiedliwiać niestosownego zachowania się audytorium, niemniej jednak na jak najostrzejsze potępienie zasługują słowa Hofmokl-Ostrowskiego:

— Co się to bydło śmieje?!

W sali sądowej nr 16 toczy się proces tragiczny, proces rzadki nie tylko w naszej, krajowej skali. Nie czas też tam i miejsce na śmiech. Ale w najwyższym stopniu nieodpowiedzialne użycie przez obrońcę wyrażenia „bydło" pod adresem ludzi czystych rąk, którzy przyszli zobaczyć i posłuchać, jak przebiega w ich Ojczyźnie wymierzanie sprawiedliwości, jest — naszym zdaniem — wybrykiem, którego nie można puścić płazem.

Zapytany następnie przez Sąd Mazurkiewicz złożył następujące wyjaśnienie:

— Jestem w takiej sytuacji, że nie mogę złożyć żadnych wyjaśnień, złożą je za mnie panowie obrońcy... Orientując się z zeznań świadków, którzy się tu przesunęli, mogę stwierdzić, że było bardzo dużo kłamliwych, przygotowanych w porozumieniu z sobą wypowiedzi. Niejednokrotnie świadkowie ci bali się o siebie...

Kaletnicy...

Świadek **Stanisław Jędrzejczak** opowiedział Sądowi o swych kontaktach z Mazurkiewiczem w roku 1950, o pamiętnej „grze pokerowej" w Hotelu Francuskim, kiedy to po dwugodzinnej partii z kieszeni oskarżonego przewędrowało do kieszeni świadka 50.000 złotych! Gdy zabrakło pieniędzy, Mazurkiewicz wyciągnął z kieszeni półtorakaratowy brylant.

— Spojrzałem i powiedziałem — ciągnie świadek Jędrzejczak — *że to jest szkło. Mazurkiewicz oburzył się. Wtedy ja powiedziałem, że gra pokerowa wymaga pieniędzy. Odchyliłem marynarkę i pokazałem swoją gotówkę. Było tego około 200.000 złotych. Powiedziałem także, że jeżeli chce zobaczyć, prawdziwy kamień, to mogę pokazać...*

Świadek opowiada następnie, że Mazurkiewicz namawiał go na przejażdżkę samochodem do jubilera, który by stwierdził oryginalność kamienia. Namawiał także drugiego partnera od pokera — Wereszczyńskiego proponując jakąś transakcję.

Składając przed Sądem swe personalia świadek podał jako zawód: k a l e t n i k. W **„Słowniku języka polskiego"** znajdujemy wyjaśnienie: kaleta — mieszek skórzany do pieniędzy. I już rozumiemy zawód świadka. Kaletnik (w jego zrozumieniu) to ten, który wypróżniając cudze mieszki przy pomocy gry pokerowej — napełnia swój.

Po zeznaniach świadka Jędrzejczaka zabrał głos oskarżony. Powiedział tak:

— Ten kamień był prawdziwy. Podczas gry Jędrzejczak ściągnął mi z ręki zegarek, który wykupiłem za pół godziny. Proponowałem, żeby wziął brylant. Na szczęście nie wziął, bo bym go przegrał... Jędrzejczak i Wereszczyński są znani w całej Polsce, Zakopanem, Sopocie jako zawodowi szulerzy. To jest szajka...

Następnie Sąd postanowił odczytać zeznania świadków: **Kannenberg, Knapika, Jarzyny, Ungeheuera, Knobel, Krzywickiego, Balaban i Bychowskiego.** Dalej Sąd postanowił wezwać ponownie świadków: **Ackermann, Spassowskiego, Konarzewską, Kolbuszewską, Raczyńską, Jamroza, Ćwika, Maciaszka, Jadwigę Żyła, Alinę Mazurkiewicz i Krystynę Pyllarz.** — Przychylając się do złożonych w czasie postępowania dowodowego wniosków Sąd postanowił powołać ponadto świadków: **Zbigniewa Halskiego, Seidla i Dąbka** oraz odczytać protokóły w sprawie zabójstwa Józefa Tomaszewskiego.

Celem sprowadzenia dodatkowych świadków, przeprowadzenia potrzebnych dowodów i wydania zarządzeń Sąd przerwał rozprawę do środy, dnia 22 bm. **(cz)**

W CZYSZCZALNI NASION MAKU

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" Podgórz-Wieś w Toruniu prowadzi wzorową czyszczalnię nasion. Spółdzielnia wyspecjalizowała się w czyszczeniu i selekcji maku, który skupuje w całym kraju. W doborowe ziarno maku spółdzielnia zaopatruje rynek wewnętrzny, a także odbiorców zagranicznych w Ameryce Półn. i Południowej.

Na zdjęciu: Worki z nasionami przeznaczonymi na eksport sprawdza magazynier Stanisław Kuzharski.

CAF — fot. Gałdyński

Polska a kraje arabskie

Na początku roku bieżącego jeden z publicystów „*Życia Warszawy*" przeciwstawił się w artykule pt. „*Mniej pereł w koronie*" opiniom, jakoby kraje Bliskiego Wschodu wyzwoliły się już całkowicie spod panowania państw kolonizatorskich. Autor artykułu powołał się przy tym zarówno na burżuazyjno-obszarniczy charakter rządów sprawujących władzę w tych krajach jak i na istniejące tu ciągle poważne wpływy gospodarcze i wojskowe imperializmu. Podał on następujący przykład tych wpływów: coraz więcej ludzi w Jordanii zdaje sobie sprawę, że dowódca osławionego Legionu Arabskiego, Glubb-pasza, jest w rzeczywistości generałem angielskim, Johnem Glubbem, ale faktem jest, że John Glubb pozostaje w stolicy Jordanii na swym stanowisku.

Nie chcę bynajmniej polemizować z autorem tego artykułu. Trudno nie zgodzić się z twierdzeniem, że — oceniając rozwój wydarzeń na Bliskim Wschodzie — najsłuszniej jest powiedzieć ostrożnie, iż kraje tego rejonu coraz częściej przeciwstawiają się naciskowi imperialistycznemu, coraz bardziej zdecydowanie zajmują neutralną postawę na arenie międzynarodowej i nawiązują coraz szersze stosunki z państwami naszego obozu. Chciałem tylko wskazać na zaskakującą nas często szybkość rozwijania się tego procesu: w niespełna dwa miesiące po ukazaniu się wspomnianego wyżej artykułu John Glubb wyjechał na zawsze z Jordanii do Londynu. A wydarzenia, których terenem stał się w kilka miesięcy później Egipt, oraz pełna solidarność z Egiptem świata arabskiego, w tym również wchodzącego w skład paktu bagdadzkiego Iraku, rzucają szczególnie jaskrawe światło na tempo ewolucji państw Bliskiego Wschodu.

Napoleon mówił, że „*Bóg jest zawsze po stronie silnych batalionów*". Powiedzenie to dotyczy nie tylko działań wojennych. Można stwierdzić, że bogowie mieszkańców krajów arabskich coraz **wyraźniej przyłączają się do pięciu zasad z Bandungu. Decyduje o tym szereg przyczyn, wśród których na jednym z pierwszych miejsc wymienić należy zasadnicze przemiany na arenie międzynarodowej na korzyść sił pokoju i wolności oraz wpływ postawy państw obozu socjalistycznego.**

Nie jest celem tego artykułu przytaczanie konkretnych przykładów tego wpływu. Warto natomiast zastanowić się nad sprawą stosunków polsko-arabskich i konkretnego udziału Polski w umocnieniu strefy pokoju na Bliskim Wschodzie. Oczywiście, postarajmy się przy tym uniknąć przesady w stylu „słoń a sprawa polska".

Omówienie dotychczasowych stosunków politycznych między Polską a krajami arabskimi nie zajmie nam dużo miejsca. Rzecz sprowadza się właściwie do poparcia, jakiego udzielamy tym krajom przede wszystkim na forum ONZ. Czy wyczerpuje to wszystkie możliwości istniejące w tym zakresie? Przeczy temu zarówno imponujący rozwój naszych kontaktów z Indiami, jak i doświadczenia Jugosławii, która chociaż podobnie jak my nie zajmuje pozycji wielkiego mocarstwa, to przecież w wyniku konferencji na Brioni odegrała poważną rolę w umocnieniu prowadzonej przez Egipt polityki neutralności i pokojowego współistnienia.

Wydaje się, że rzeczą w pełni realną jest sprawa rozszerzenia zasięgu naszej turystyki politycznej na Bliski Wschód oraz nawiązania stosunków dyplomatycznych z dalszymi krajami arabskimi (dotychczas nawiązaliśmy stosunki dyplomatyczne tylko z Egiptem, Syrią i Sudanem). Z pewnością, wskutek różnic w polityce poszczególnych krajów arabskich wynikających przede wszystkim z różnego zasięgu istniejących tam ciągle wpływów imperializmu, nie wszędzie okaże się to w danej chwili możliwe. Dojrzały jednak chyba warunki do tego, aby w stolicy Libanu, Bejrucie, przestał urzędować p. Zawadowski — poseł „rządu londyńskiego".

Mam właśnie przed sobą zamieszczony w „*Żołnierzu Wolności*" artykuł pt. „*Polska a kraje Bliskiego Wschodu i Afryki*", poświęcony naszym stosunkom gospodarczym z państwami tego rejonu. Z wyliczenia towarów, jakie wymieniamy z tymi krajami, odnosi się wrażenie, że można tu tylko mówić o sukcesach. Czy tak jest w istocie? **Nie wydają się świadczyć o tym dane liczbowe, mówiące, że wymiana handlowa z krajami arabskimi stanowiła w 1955 roku zaledwie 2,3 proc. całokształtu naszej wymiany ze światem kapitalistycznym.** Niewątpliwie zaważył tu fakt, że z większością krajów arabskich nawiązaliśmy stosunki handlowe dopiero w roku ubiegłym, kiedy to po raz pierwszy uczestniczyliśmy w Targach w Damaszku (z wyjątkiem Egiptu, z którym stosunki handlowe mamy od 1946 roku, z pozostałymi krajami arabskimi dokonywaliśmy przed 1955 rokiem jedynie sporadycznych transakcji handlowych). Ale czy może to usprawiedliwić cyfrę 2,3 proc.?

Proces usamodzielniania się krajów arabskich, ich ambitne plany gospodarcze z jednej strony, a nasze zainteresowania surowcami tych krajów z drugiej — stwarzają szerokie możliwości wzrostu opartej na zasadach całkowitej równości i nieobwarowanej żadnymi warunkami wymiany gospodarczej. W rozwoju tej wymiany dużą rolę odgrywa sprawa odpowiedniej struktury eksportu. **Pierwszorzędnego znaczenia nabiera najbardziej pożądany w krajach arabskich, a zarazem opłacalny eksport inwestycyjny. W roku ubiegłym eksport ten stanowił zaledwie 0,6 proc. całego naszego eksportu do krajów arabskich.** I jakkolwiek w pierwszym półroczu roku bieżącego wymiana handlowa ze światem arabskim ilościowo poważnie wzrosła, to struktura eksportu nie ulega w zasadzie zmianom.

Poważną rolę w zbliżeniu Polski z krajami arabskimi odegrać może wymiana kulturalna. Niestety, ani z jednym z tych krajów nie mamy umów w tym zakresie (w toku finalizacji jest zaproponowana przez nas umowa kulturalna z Egiptem), a sporadyczne kontakty w tej dziedzinie można dosłownie policzyć na palcach jednej ręki. Jeden z towarzyszy z MSZ wyraził w rozmowie ze mną opinię, że przeszkodą jest tu sprawa odrębności kulturalnej. Trudno zgodzić się z tym argumentem; Festiwal świadczył o czymś wprost przeciwnym — o olbrzymim zainteresowaniu warszawiaków kulturą krajów egzotycznych. o tym, jak mogłoby być przyjęte w krajach Bliskiego Wschodu powiedzmy dla przykładu „Mazowsze" — mówi gorące przyjęcie zgotowane rumuńskiemu zespołowi pieśni i tańca w Bejrucie czy też zespołom radzieckiemu i bułgarskiemu — w Damaszku.

I wreszcie łącząca się w pewnym stopniu z wymianą kulturalną sprawa wzajemnej wiedzy o sobie. Słusznie pisał swego czasu ktoś, że cała wiedza wielu Polaków o takim kraju jak Syria ogranicza się do młodzieńczego czterowiersza Mickiewicza zaczynającego się od słów:

„Niedaleko Damaszku
Siedział diabeł na daszku".

A przecież niedaleko Damaszku, Kairu czy Bejrutu dzieją się o wiele istotniejsze rzeczy — rozwija się proces historyczny ogromnej doniosłości. Oczywiście, gruntownej znajomości stopnia rozwoju tego procesu w poszczególnych krajach i jego podłoża nie sprzyja obserwacja wydarzeń na Bliskim Wschodzie dokonywana z odległości tysięcy kilometrów. Nienormalny jest również fakt, że w ciągu całego roku ani jeden dziennikarz z krajów Bliskiego Wschodu nie odwiedził Polski. Jeden z naszych publicystów spotkał się w stosunkowo bliskiej Norwegii z wątpliwością, czy Polska jest niemiecką, czy też rosyjską prowincją. Jaka zatem jest wiedza o Polsce w odległych krajach arabskich. Podobno dużą rolę odegrał pod względem popularyzacji Polski w krajach arabskich Festiwal. Ale jak długo można żyć festiwalowymi wspomnieniami?

*

Zdajemy sobie sprawę, że zbyt mała była inicjatywa Polski na arenie międzynarodowej w minionym okresie czasu. Jeśli dziś chce się naprawić ten błąd, to trzeba mieć na myśli — obok zacieśniania stosunków z Francją czy Skandynawią — rozszerzanie współpracy z krajami arabskimi. Bieg wydarzeń na Bliskim Wschodzie nie jest nam obojętny. To nie jest tylko sprawa sympatii dla walki o wolność i niezależność narodową. Idzie zarazem o dalsze umocnienie sił pokoju i rozwój mającej poważne znaczenie dla obydwu stron współpracy gospodarczej.

W. Z.

Po wojewódzkiej naradzie aktywu partyjnego

Od dyskusji — do ofensywy

Myśli po naradzie aktywu są różne. Pierwsza z nich: towarzysz **Brodziński**, w miejscu, od którego zacząłem notować zauważył we wprowadzeniu: „*Rejestrowanie samych błędów wypacza obraz*". Rzeczywiście, wystarczy zastanowić się. Od pewnego czasu prowadzimy walkę z zaczernionym obrazem rzeczywistości. Jak do tego doszło? Jak to się stało, że pisząc i mówiąc tyle razy o naszych osiągnięciach, o „Sześciolatce budownictwa", nagle, zaczęliśmy zbyt często widzieć tylko czarne kolory. U ludzi szczerych można to wyjaśnić chyba tylko ogromnym przejęciem się sprawą polepszenia naszego życia. Był to bowiem ciężki okres, lecz i chlubny — ta Sześciolatka! Zbudowaliśmy wiele rzeczy, których nie znała ani nie stworzyła przedtem historia naszego narodu. Weszliśmy do czołówki przemysłowych państw Europy; a jednak, a przy tym wszystkim... nie brakło w obrazie naszego kraju kolorów czarnych. Przemówiły braki.

Nie wracając do istoty trudności w tym miejscu — piszemy o nich bowiem dużo, a raczej pisaliśmy wiele w okresie poprzednim — powiem jedno: na aktywie wojewódzkim poświęconym omówieniu uchwał VII Plenum ani na chwilę, ani w jednym miejscu u żadnego dyskutanta nie było wątpliwości, że mamy poza sobą okres ględzenia o brakach i trudnościach i to takiego ględzenia, w którym pomniejsza się osiągnięcia Sześciolatki, zasnuwa czarną barwą to wszystko, co stanowi naszą dumę i co wprowadziło Polskę w rząd państw przemysłowych, nie mających nic wspólnego z niegdyś — sanacyjną tromtadracją o mocarstwowości Polski. Jesteśmy naprawdę „silnym krajem i zdolnym do obrony". Jesteśmy krajem uprzemysłowionym. Każdy aktywista czuł na naradzie, że opanowaliśmy ten zwrot, opanowaliśmy „te dnie", gdy pławiło się na dorobek dwunastu lat. Czy przeszliśmy wobec tego do ofensywy, czy zmieniło się coś zasadniczo w naszym życiu?

Tu aktyw też wyraźnie odpowiadał. Po zagajeniu obrad przez I sekretarza KW tow. Brodzińskiego rozwinęła się ostra i frapująca ogniem uwag i argumentacji dyskusja. Wybrałbym z niej, dla podkreślenia różnych kontrastów, które u nas w społeczeństwie teraz zachodzą — problem prasy.

Prasa!... Wiele pozytywnych i gorzkich słów padło pod jej adresem. Na naradzie aktywu niektórzy mówili, że przyczyniła się ona do pobudzenia atmosfery wątpliwości w to, co zrobiliśmy w czasie Sześciolatki. Mówiono też, że prasa wniosła duży wkład do demokratyzacji oraz krytyki naszych braków. Że prasa, a raczej niektóre artykuły w powodzi innych, zajmowały i niesłuszne stanowisko.

Należy tu widzieć dwie strony medalu. Ogólny jej wkład jest „nie raczej", lecz na pewno pozytywny, co nie może zasłaniać jej błędów. Ale — tu jedna uwaga: należałoby chyba zaznaczyć: **tylko konkretna krytyka i konkretna ocena mogą dopomóc prasie. Bo mówienie w ogóle o prasie, krytyka „w ogóle" prasy — nie tylko nie mobilizuje, lecz i nie sprzyja usuwaniu błędów. Partyjna metoda krytyki wymaga wyszczególnienia pisma i rodzaju błędu, jaki popełniło, jego analizy. Inaczej nie można sobie wyobrazić usprawnienia pracy piszących dziennikarzy.** Inaczej najczulszy oręż partii i mas pracujących — odbijająca i kształtująca opinię prasa — nie spełni swojej roli. A w każdym razie nie wywiąże się z niej należycie.

Obrady aktywu, wystąpienia członka Biura Politycznego tow. **Rapackiego** i zast. redaktora naczelnego „Trybuny Ludu" tow. **Starewicza** wyjaśniły w poważnym stopniu miejsce i rolę prasy w obecnym, jak i minionym okresie. **Wykazały, jak olbrzymie znaczenie w demokratyzacji naszego życia ma prasa i jak równie wiele zależy od właściwego oddziaływania na nią ze strony aktywu, instancji, aparatu partyjnego i samych rzesz członków partii. Rzecz jasna — wpływ ten nie ma nic wspólnego z administracyjnym oddziaływaniem, lecz łączy się ściśle z leninowskimi formami krytyki ideologicznej i kierownictwa politycznego.**

W trakcie obrad naszego krakowskiego aktywu wiele słów krytyki poświęciło się aparatowi poszczególnych resortów, biurokracji powstającej na skutek nie nadążających za życiem okólników, zarządzeń, uchwał. Mówcy, tow. tow.: **Kwik**, towarzysz z Zakopanego, którego nazwiska nie zdążyłem zapisać, tow. **Stefanik**, **Więcek**, **Adamuszek**, **Woźniak** i inni podawali masę przykładów dotyczących tych spraw. U podstaw tych wszystkich przykładów — niewątpliwie najczęstsza przyczyna biurokratycznych sytuacji, wypaczeń godzących w interesy robotnika, załóg fabrycznych (sprawy norm, płac, socjalno-bytowe i komunalne) — leży, ciągle jeszcze nieprzezwyciężona do końca, zbytnia centralizacja zarządzania gospodarką od góry. Uwagi, te wszystkie myśli i spostrzeżenia, które wyrażono na ten temat w dyskusji, w zasadzie fiksowały stan rzeczy sprzed niedawna, często do dziś trwający.

W dyskusji sięgano do VII Plenum, do likwidacji nadmiernej centralizacji władzy i zarządzania, zmniejszania aparatu administracyjnego, rozszerzania samodzielności przedsiębiorstw i rad narodowych, ożywienia wszelkich form społecznego wpływu na zarządzanie gospodarką, demokracji robotniczej w zakładach pracy, krytyki oddolnej itd.; jednym słowem — usunięcia wszystkiego, co staje murem między władzą ludową, partią i masami. Towarzysz Rapacki, członek Biura Politycznego tak określił te sprawy:

— *Nie wystarczy gdy mówi się do klasy robotniczej na zebraniach: państwo ludowe! Wy współrządzicie, jesteście jego współgospodarzami! Trzeba, by każdy robotnik czuł, że bez demokratyzacji nie wygramy walki o podniesienie stopy życiowej i nie uzyskamy zaplanowanych wskaźników. Że szybciej decentralizować — to znaczy usuwać to, co hamuje demokratyzację. Że demokratyzacja — to po prostu — więź partii i państwa ludowego z masami urzeczywistniana poprzez ich udział i to wzrastający udział w zarządzaniu gospodarką narodową.*

Tow. Woźniak w czasie obrad aktywu partyjnego zaznaczył:

— *Jeśli chcemy uzyskać rezultat w tym, do czego prowadzi nas VII Plenum, musimy pamiętać, że ze zmianą metod i stylu pracy aparatu gospodarczego, z dokonywanymi w tej dziedzinie posunięciami, powinna iść w parze zmiana metod i stylu pracy instancji i aparatu partyjnego. A dotychczas w.ele energii tracimy na walkę z głupimi nieraz przepisami, zarządzeniami; tracimy czas na drobiazgi, zastępujemy organa władzy państwowej i gospodarcze, zamiast kierować politycznie i zajmować się pracą polityczną wśród mas.*

Przez całą naradę przewijał się wyraźnie problem ulepszenia pracy partyjnej, tej działalności, która ma zasadnicze znaczenie dla rozwinięcia demokratyzacji i społecznych form zarządzania, zwiększenia udziału mas, a zwłaszcza robotników, w odpowiedzialności za pracę i gospodarowanie w przedsiębiorstwach.

Co uczynić, by aparat partyjny oddziaływający na pracę tysięcy organizacji jeszcze lepiej, wraz z członkami instancji — których wielkie znaczenie podkreślają uchwały plenum — wywiązywał się ze swych zadań?

Zebrani, w licznych wystąpieniach — tow. **Nieduziak**, **Cholewa** i inni — sugerowali:

— *Trzeba żeby partia, jej organizacje, stwarzała takie warunki, w których aktywność robotników, ich dążenia — wyrażały się jak najpełniej w rządzeniu. Dotąd nie mieliśmy programu, wyraźnie sprecyzowanego kierunku, byliśmy jakby w defensywie. Obecnie, po VII Plenum — mamy wszystko, co jest nam potrzebne do poderwania mas do konkretnego , wypracowanego przez Plenum programu podniesienia stopy życiowej.*

Myśl o wielkiej, porywającej do urzeczywistnienia założeń VII Plenum ofensywie politycznej w naszym krakowskim województwie, posiadającym przecież ogromne oddziały klasy robotniczej — hutników, górników, robotników metalowców — mocno krystalizowała się w czasie obrad krakowskiego aktywu.

— *Demokratyzacja, dyskusja nad nią narastała a myśmy nie nadążali w zmianach praktycznych i w urzeczywistnianiu myśli podsuwanych przez życie* — zauważali towarzysze. — *Proporcje te trzeba zmienić, uzupełnić...*

I ten właśnie akcent narady aktywu, ta postawa i wyraz myśli wszystkich — jak sądzę — dyskutantów, pozostaje chyba najgłębiej w pamięci. Także i wówczas, gdy następuje zastanowienie: co dalej czynić? Nad czym się skupić, jak winna przejawiać się i w jakim kierunku podążać praca w organizacjach partyjnych? Tym bardziej, że „wróg" — jak podkreślali towarzysze z różnych powiatów i z różnych szczebli hierarchii partyjnej i gospodarczej — wykorzystywał moment pewnego osłabienia czujności, częściowej demobilizacji i rozterki nawet, w jakiej znaleźli się towarzysze, duża część aktywu partyjnego — w trudnych i bolesnych dniach dyskusji i wyjaśniania wypaczeń wynikłych z kultu jednostki.

*

Tow. Brodziński I sekr. KW, a następnie sekretarz KW tow. Nieduziak — już w dyskusji — zapowiedzieli, że najbliższe plenum Komitetu Wojewódzkiego zajmie się projektem dokonania zmian w stylu jak i w zakresie form i metod pracy partyjnej w województwie. Zmiany te będą miały na celu podniesienie roli plenum KW, jak i w ogóle instancji. Po przedyskutowaniu — uczynią one niewątpliwie aparat partyjny i instancje partyjne bardziej zdolnymi do zabezpieczenia realizacji wielkich haseł, jakie przyświecają pracy całego narodu: podniesienia poziomu życiowego. Będzie to także krok w kierunku dalszej demokratyzacji życia partyjnego i przysposobienia całej pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej do urzeczywistnienia tych celów.

R. WOLSKI

Przy robotach ziemnych ogromne usługi oddaje nowoczesny sprzęt. Na zdjęciu widzimy spychacz zmontowany na ciągniku gąsienicowym zastępujący pracę wielu rąk ludzkich przy sypaniu wału.

Anatol Stern

Niezwykła powieść

„Palę Paryż"* — Brunona Jasieńskiego

Losy tej powieści są równie niezwykłe i burzliwe, jak niezwykłe i tragiczne były losy jej autora, jednego z największych naszych pisarzy rewolucyjnych.

Bruno Jasieński urodził się w r. 1901, w maleńkim Klimontowie, w Sandomierskiem. „*Ojciec mój* — pisze w swym życiorysie — *był prowincjonalnym lekarzem, który osiedlił się na całe życie w tym zakątku, odległym o trzydzieści pięć wiorst od najbliższej stacji kolejowej. Chłopów, głodujących znaczną część roku leczył najczęściej darmo...*".

Do szkół chodził Jasieński w Warszawie, na uniwersytet wstąpił w Krakowie w roku 1918 — roku odzyskania przez Polskę niepodległości. W tym właśnie czasie przechodzi przez całą Europę wielki wicher nowej poezji; Jasieński staje się jednym z przywódców naszej awangardy literackiej. Z początku poezja jego jest buntem przeciwko mieszczaństwu, ale już wkrótce da w niej Jasieński wyraz płomiennej rewolucyjności — w poemacie „Pieśń o głodzie" (1922), w owianych tchnieniem nowego romantyzmu wierszach tomu „Ziemia na lewo", wydanej wespół z niżej podpisanym w r. 1924. Ale jego wieczory literackie są zrywane przez policję, utwory zaś zamieszczane w lwowskiej „Trybunie Robotniczej" konfiskowane z zaciekłością. W r. 1925 Jasieński wyjeżdża do Paryża, skazując się na dobrowolną emigrację, z której nigdy już nie miał powrócić do kraju.

Co przeżywał młody dwudziestoczteroletni poeta, znalazłszy się w dziwnym, nigdy nie widzianym mieście swej poetyckiej młodości? Wszystkimi wspomnieniami, całą swoją goryczą i buntem związany jest Jasieński z krajem ojczystym. Nieodstępnie idzie za nim myśl o najbardziej dramatycznym konflikcie w jego ojczyźnie — pomiędzy chłopem a obszarnikiem. Powstaje „Słowo o Jakubie Szeli", poemat, który stał się sztandarem w ręku polskiego proletariatu wiejskiego.

W tym to właśnie czasie ukazuje się w tomie „Europe galante" Paul Moranda nowela, będąca nikczemnym pamfletem na tryb życia proletariatu radzieckiego. Nowela nosiła tytuł „Palę Moskwę". Bożyszcze wszystkich knajp i salonów literackich kontynentu, piewca „Żywego Buddy" i spelunek Paryża, postanowił urządzić auto-da-fé rodzącego się w ciężkiej, tragicznej walce świata.

W gigantycznym tyglu literatury francuskiej, gdzie wszystko pomieszane jest razem: szlachetność i łajdactwo, geniusz i cynizm, mądrość i nędza umysłowa, Morand reprezentował najbardziej nienawistną Jasieńskiemu postawę — podejrzanej elegancji stylu zastępującej prawdziwą sztukę, pogardy dla tragizmu życia, niewiary w jego wielkie cele. Reprezentował światopogląd, który wyraził właściwie w tych trzech słowach: „Je brule Moscou".

Oto powstaje powieść „Palę Paryż" — odpowiedź na pamflet Moranda. Tylko że pisarz ów chciał „spalić" stolicę ciężko pracującego proletariatu radzieckiego, bohater zaś powieści Jasieńskiego, jeden z milionowego tłumu bezrobotnych, zrozpaczony utratą ukochanej, postanawia zemścić się na tych, którzy mu ją odebrali, i zatruwa wodę w filtrach paryskich — bakteriami dżumy...

O jakim Paryżu myślał Jasieński, gdy skazywał to piękne miasto na symboliczną zagładę?... Przypomnijmy sobie w ogromnym skrócie sytuację polityczną w owych dniach poprzedzających ukazanie się powieści.

Oto Paryż — stolica imperium kolonialnego o powierzchni większej niż cała ówczesna powierzchnia Europy — imperium niemniej krwawo tłumiącego powstanie w Maroku niż dziś w Algerze. Zgodnie z tradycją polityczną kraju, błyskawicznie zmieniają się gabinety, ale sytuacja ekonomiczna bez przerwy się pogarsza. Kryzys!... Inflacja i w zawrotnym tempie rosnąca drożyzna doprowadzają do ciągłych strajków (w r. 1927 strajkuje blisko dziewięćdziesiąt tysięcy górników Zagłębia Saary). Rośnie bezrobocie. Rząd odpowiada na to podjęciem ostrej walki z komunizmem (Duclos skazany zostaje na dwa lata więzienia), ale jest to poniekąd już zwykły w tych warunkach odruch warunkowy. Jednakże jednym z głównych powodów katastrofalnej sytuacji jest co innego: to, że Francja upada pod ciężarem długów wojennych i jest kontrolowana przez swego wierzyciela — Stany Zjednoczone, już wówczas kładące podwaliny pod zamierzoną przez siebie kolonizację Europy.

Rękoma swego bezrobotnego bohatera Jasieński burzył symbolicznie Paryż wielkich kapitalistów, rentierów i graczów politycznych, wydających Francję na łup zaoceanicznego kapitału. Burzył miasto, w którym syci zagarnęli dla siebie wszystko: piękno, miłość, radość życia.

Rzadko który utwór odpowiedział lepiej na tzw. zamówienie społeczne, niż w owym czasie powieść Jasieńskiego. Przecież w tym właśnie roku, w odpowiedzi na potężniejącą falę reakcji światowej, zaczyna działać międzynarodowy Komitet do Walki z Faszyzmem, komitet, na którego czele staje Romain Rolland, najszlachetniejsze serce Zachodu! Powieść Jasieńskiego zaczyna drukować w odcinkach w „L'Humanite" ówczesny redaktor tego pisma, Henri Barbusse. Wydana wkrótce potem przez wydawnictwo Flammariona, zostaje przetłumaczona na szereg języków, m. in. na rosyjski, przy czym radziecka „Roman—gazieta" drukuje ją w astronomicznym — jak na owe czasy — nakładzie 140.000 egzemplarzy.

Czytelnik dzisiejszy zwróci zapewne uwagę na przesadnie gwałtowny koloryt powieści Jasieńskiego, na jego skłonność do paroksystycznych niemal skrótów, na zagęszczoną metaforykę utworu. Ale z pewnością nie wzbudzi w nim protestu ukazanie owej wyimaginowanej przez Jasieńskiego zawieruchy społecznej w sposób niezgodny ze znaną nam teorią i praktyką historyczną. Powieść Jasieńskiego jest bowiem przede wszystkim p o w i e ś c i ą f a n t a s t y c z n ą. Łączy ona w sobie dwie najistotniejsze cechy literatury społecznej owych niespokojnych czasów: katastrofizm i nadzieję na cud, w tym wypadku — cud rewolucji. Zaraża nas ona swym rewolucyjnym niepokojem, nienawiścią do świata sytych i posiadających, wiarą w ostateczne zwycięstwo głodnych i wydziedziczonych. Działa tu na nas i stop wizjonerskiej fantazji z krańcowym, niekiedy nawet brutalnym realizmem faktury, i odkrywczość formy literackiej, i ambitna odwaga pomysłu. Przede wszystkim zaś — podbija nas powieść Jasieńskiego swą odwieczną, zawsze starą i zawsze nową historią serca ludzkiego, marzącego o innym, lepszym jutrze.

* „Palę Paryż" ukaże się wkrótce nakładem „Czytelnika".

Zastrzyki

Góra i dół

Urzędującego na szczeblu powiatowym towarzysza Iksika słuchałem z prawdziwą satysfakcją. Bo towarzysz Iksik mówił ostro, ale rzeczowo, nie owijał drażliwych spraw w bawełnę i nie pomijał konkretnych faktów, a jego krytyka nie dotyczyła sprzątaczek w prezydium i sklepowych w GS. Przeciwnie, towarzysz Iksik mówił o województwie. Kończyłem już trzecią stronę notatek.

— *Weźmy na przykład sprawę melioracji* — brzmiał pełny bas towarzysza Iksika — *prezydium wojewódzkiej rady krępuje nam ręce, hamuje inicjatywę. Dają ogólny plan, limit finansowy, środki materiałowe — to rozumiem. Ale na tym powinien być koniec — wywodził przekonywająco. — A oni chcą decydować o każdej drobnej zmianie, nie pozwalają przenieść roboty z Koziej Wólki do Kaczego Dołka, jak trzeba 100 złotych dodać w Dąbrowie a zabrać je z Grabiny zaczyna się pisanina, że włosy puchną.*

Potakiwałem mu rozumiejąco.

A towarzysz Iksik ciągnął dalej: — Niech nas nie prowadzą za rączkę, w powiecie my jesteśmy gospodarzami. Wyobraźcie sobie, że województwo chce nam dyktować, w których gromadach otwierać ośrodki zdrowia. A kto zna potrzeby...

Gwałtowny terkot telefonu przerwał towarzyszowi Iksikowi w pół słowa. Rzucił mi uprzejmie: — Przepraszam — i złapał za słuchawkę.

Jego uśmiechnięta przed chwilą twarz przybrała surowy wyraz: — Co? Kozia Wólka? Nie, nie zgadzam się. Powiedziałem przecież, że spółdzielnia ma siać seradelę i nie zawracajcie mi głowy łubinem. Bezwzględnie. A jutro czekam na meldunek o wykonaniu.

— O czym to ja mówiłem — odezwał się, zwracając się znowu w moją stronę. — Aha, w powiecie my jesteśmy przecież gospodarzami a oni tam z góry nie mogą znać potrzeb terenu. Dysponowanie siecią handlową powinno być całkowicie w naszej...

Telefon uwziął się widocznie dziś, żeby nam przeszkadzać.

— Halo! Prezydium gromadzkie z Kaczego Dołka? — krzyczał w słuchawkę towarzysz Iksik. — W sprawie godzin otwarcia sklepów? Przecież dostaliście moje zarządzenie na piśmie. Nie, w żadnym wypadku nie zmieniać. My tu w powiecie mamy przecież szerszą perspektywę. Nie rozumiecie? Co ja wam będę tłumaczyć, macie zarządzenie to je wykonujcie.

— Uff! — westchnął towarzysz Iksik, ocierając pot z czoła — trudno tu u nas z ludźmi, trudno. A tu jeszcze kłopoty z województwem — wrócił do poprzedniego tematu. — Prezydium WRN przysłało wytyczne o akcji sianokosów. I zupełnie nie uwzględniają specyfiki terenu. Wyznaczyli terminy takie same jak dla...

Trrr... trrr... słuchawka aż podskakiwała na widełkach.

— Kto? Dąbrowa? — dopytywał się nerwowo towarzysz Iksik. — Nie ma mowy o żadnych zmianach. Wykluczone. Wam przyznaliśmy ceglę, a Grabinie wapno. Daliśmy rozdzielnik i koniec. No więc go-o-dnie z naszym rozdzielnikiem, z-ro-zu-miano? — skandował towarzysz Iksik.

A odkładając słuchawkę, zaczął natychmiast: — Więc ci biurokraci z prezydium WRN wyznaczyli dla nas te same terminy, co dla południowych powiatów. To jest bezmyślne rutyniarstwo, szkodliwa bezduszność. Musicie o tym, towarzyszu, napisać, koniecznie. Ale tak, żeby wreszcie zrozumieli.

Napisałem. Ale nie wiem czy towarzysz Iksik zrozumie.

BANKA

Owocny sezon wykopaliskowy

Od 7 już lat prowadzą nasi naukowcy badania niezwykle interesującego stanowiska archeologicznego na wczesnośredniowiecznym grodzisku w Wiślicy, w pow. Busko. W tych dniach powróciła do Warszawy ekipa archeologów, pracowników Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, która zakończyła prowadzone tam w bieżącym sezonie prace wykopaliskowe.

W czasie tegorocznych prac dokonano dokładnego przebadania linii muru kamiennego na wale zachodnim, zaś wewnątrz grodu kontynuowane były poszukiwania dalszych fragmentów najstarszej konstrukcji obronnej, której ślady odnaleziono w latach ubiegłych. Natrafiono przy tym na budynki mieszkalne pochodzące z XII wieku oraz wykutą w skale gipsowej studnię, użytkowaną zapewne przez cały czas istnienia grodu. Niezależnie od badań samego grodziska wiślickiego, prowadzone były poszukiwania na terenie sąsiedniej wsi Gorysławice, gdzie — jak przypuszczają archeolodzy — istniała osada z X—XI wieku.

Gazeta Krakowska
NASZE MIASTO

co gdzie KIEDY?

17 SIERPIEŃ Piątek

teatry

SŁOWACKIEGO: —„Trzeba się zdecydować", „Kaprys", godz. 19.15. MŁODEGO WIDZA: „Igraszki z trafu i miłości" godz. 19.15.

kina

PORANKI:

APOLLO: „Fanfan Tulipan" 10, 12. SZTUKA: „Pod niebem Sycylii", 10, 12.

SEANSE POPOŁUDNIOWE:

APOLLO: „Biały ren" 16, 18, 20. LETNIE: „Szajka z lawendowego wzgórza" 19.45. UCIECHA: Diabeł wcielony" 15.45, 18, 20.15. WANDA: „Salto mortale" 16, 18, 20. WARSZAWA: — nieczynne. WOLNOŚĆ: „Ucieczka do Francji" 16, 18, 20. SZTUKA: — „Achtung! Banditen!" 15.45, 18, 20.15. ŚWIT: „Ich troje" 16, 18, 20. STAL: „Kala Nag" — 16, 18, 20. — GWARDIA: „Upiór na sprzedaż" 15.30, 17.30, 19.30.

dyżury

INTERNISTYCZNY: II Klinika Chorób Wewnętrznych, Kopernika 15.

CHIRURGICZNY: I Klinika Chirurgiczna A.M., Kopernika 40.

POŁOŻNICZY: I Klinika Położnicza, I Chorób Kobiecych, Kopernika 23.

apteki

Dietla 76, Karmelicka 23, Szczepańska 1, Lubicz 7, Długa 88, Krakowska 19, Kościuszki 18, Pstrowskiego 27.

radio

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE:

Godz. 8.15: Muzyka taneczna. 9.00: Audycja dla dzieci. 9.30: Piosenki rewellersów. 9.40: Dla przedszkoli i dziecińców wiejskich aud. słowno-muz. 10.00: Pieśni Koniecla opow. Bartożabaja. 10.20: Popularne utwory skrzypcowe. 10.45: Miniatury fortepianowe Roberta Schumanna. 11.00: Muzyka rozrywkowa. 12.10: Audycja dla wsi. 15.10: Chwila muzyki. 15.15: — Pieśni murzyńskie. 15.30: Dla dzieci — odc. opow. A. Żabińskiej pt. „Pod znakiem borsunia". 16.05: Koncert rozrywkowy. 17.15: Audycja dla młodzieży 17.30: Muzyka rozrywkowa. 17.40: Koncert życzeń. 18.15: Wiejskie mowiny. 18.25: **MELODIA TYGODNIA.** 18.55: Tydzień muzyki koreańskiej. 19.13: — Melodie Herberta Victora. 19.40: Radiowa Spółdzielnia Satyryczna. 22.40: Polska muzyka kameralna. 23.12: Muzyka taneczna.

Do Krakowa przybyli...

Trzy dni przebywać będą w naszym mieście i zwiedzą jego zabytki związkowcy marokańscy przybyli do Polski na zaproszenie CRZZ.

W Krakowie bawi również 13-osobowa grupa dziennikarzy zagranicznych oraz 30-osobowa grupa turystów radzieckich.

W nowohuckim klubie MPiK

Ostatnio w lokalu Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Nowej Hucie odbyła się dyskusja na temat sytuacji międzynarodowej, ze specjalnym uwzględnieniem sprawy Kanału Sueskiego.

Dyskusje, jak wspomniana, organizowane są raz w miesiącu przez zarząd Klubu i cieszą się dużym powodzeniem.

Dyrekcjom MHD i PSS pod rozwagę

Sprzedaż „na zlecenie"

— dalszym usprawnieniem w handlu

Państwowe przedsiębiorstwa handlu detalicznego posiadają sekcje organizacji i techniki handlu; problem, jak ustawić w sklepie lady i regały stał się przedmiotem dysertacji naukowych opracowywanych w uczelniach ekonomicznych. Istnieje więc sztab ludzi zawodowo trudniących się myśleniem nad tym, jak ulepszać pracę handlu. Myślą, myślą — a handel wciąż kuleje.

Przez kilka dni w rozmaitych godzinach, obserwowaliśmy pracę jednego ze sklepów MHD. Celowo wybraliśmy sklep typu najczęściej odwiedzanego — branży spożywczej. Szczególnie interesowało nas zagadnienie kolejek będących prawdziwą udręką dla klientów, a także dla personelu, który obsługując zdenerwowanych ludzi również „pracuje nerwami".

Kolejki w owym sklepie formowały się przede wszystkim w godzinach porannych (średniej wielkości) i po południu począwszy od godz. 16-tej (duże). Od 11-tej (sklep jest otwarty bez przerwy obiadowej) do popołudniowego „szczytu" trafiały się znaczne luki w napływie kupujących, podczas których pracownicy nie mieli po prostu nic do roboty. To byłoby spostrzeżenie pierwsze.

Po drugie— zauważyliśmy, że prawie wszyscy klienci należeli do kategorii stałych. Dokonując od kilku lat zakupów w tym sklepie są znajomymi ekspedientów.

Oba te momenty — nierównomierność napływu klientów (uwarunkowana godzinami ich pracy) z jednej strony, oraz fakt ich stałości — z drugiej, nasuwają następujący wniosek. **Klienci rano idąc do pracy mogliby zostawiać w sklepie kartkę — zamówienie, w którym wypisaliby wszystko to, co będzie im dzisiaj potrzebne. Wracając do domu wstępują do sklepu, skąd odbierają zapakowane w jeden pakiet sprawunki. Pozostaje tylko uregulowanie rachunku.** Korzyść z wprowadzenia takiej procedury jest oczywista. **Personel sklepu w godzinach małego ruchu spokojnie przygotowuje towar, kolejki automatycznie ulegają pewnemu zmniejszeniu.**

Nie ulega wątpliwości, że taki system sprzedaży możliwy jest tylko pod warunkiem pełnego zaufania klientów do sprzedawców, ci ostatni zaś nigdy nie powinni tego zaufania zawieść. Wystarczy, aby gospodyni jeden raz przekonała się w domu, że np. to i owo jest niedoważone, a już zniechęci się do tej innowacji.

Przypuszczamy jednak, że wprowadzenie sprzedaży na zlecenie jest całkowicie realne. **Spodziewamy się, że dyrekcje MHD i PSS zastanowią się nad naszą propozycją. Wprowadzenie jej w czyn byłoby przecież korzystne dla obu stron sklepowej lady, dla klientów i sprzedawców.**

(Dalsze wnioski nasuwające się z obserwacji sklepu omówimy w jednym z najbliższych numerów „GAZETY").

(zet)

Nie wszyscy przychodzą na plotki...

Kiepska kawa i niesmaczne ciastka

— to stała bolączka krakowskich kawiarń

Wśród częstych bywalców krakowskich kawiarń czy cukierni jest wielu takich, którzy przybywają do tych lokali na umówione spotkanie, dla przedyskutowania jakichś spraw, przeczytania gazet czy wreszcie — jak to się mówi potocznie — „na plotki". Dla ludzi tych sprawa konsumpcji jest niejako drugorzędna, a sprawą pierwszej wagi jest fakt przebywania w lokalu. Zamawiają więc napoje czy ciastka (bo coś zamówić trzeba), ale nie zwracają specjalnej uwagi na ich jakość. Bez szemrania piją kiepską kawę, nie dojadają ciastka (bo jest niesmaczne), nie protestują, choć kelner poda im zimną herbatę.

Ale do cukierni i kawiarni przychodzą również osoby, które pragną zjeść smaczne ciastko, napić się dobrej kawy, a w dzień chłodny rozgrzać gorącą herbatą.

Ten rodzaj klienteli wysuwa coraz częściej — najsłuszniejsze zresztą — zarzuty odnośnie do jakości podawanych w lokalach napojów i ciast. W większości bowiem uspołecznionych kawiarń i cukierni krakowskich, zamiast aromatycznej, mocnej kawy (a za taką konsument płaci), otrzymuje się „coś" mało przypominające mokkę. Również herbata nie posiada ani smaku, ani aromatu, jakie powinien mieć ten należycie przyrządzony, popularny napój. Nielepiej przedstawia się sprawa z ciastkami. Są one przeważnie nieświeże, a co za tym idzie — niesmaczne; ich jakość pozostawia również wiele do życzenia.

Na wszelkie reklamacje konsumenci słyszą w odpowiedzi, że *ciastka dostarczane są przez KZG, a nie produkowane na miejscu, więc kierownictwo lokalu za ich jakość nie odpowiada; kawa względnie herbata sporządzane według obowiązującej receptury...* I w efekcie wychodzą z lokalu zapłaciwszy pełną cenę za produkty złej jakości.

Tego rodzaju fakty nie są czymś nowym. Mimo niejednokrotnych spotkań z konsumentami organizowanych dla wysłuchania ich postulatów, mimo dziesiątków krytycznych uwag w książkach zażaleń, sytuacja nie ulega poprawie.

Wielu konsumentów wyraża słuszną opinię, iż **złą jakością produktów i napojów podawanych w krakowskich kawiarniach winna się zająć Państwowa Inspekcja Handlowa. Istnieją bowiem wszelkie powody do podejrzeń, iż wskutek braku kontroli przy produkcji, nie przestrzegana jest obowiązująca receptura, przez co ulega obniżeniu jakość.**

Chcemy kupować owoce również w niedzielę

W każdą niedzielę możemy zakupić niektóre rzeczy potrzebne nam „na codzień", a więc dzienniki i czasopisma, wyroby tytoniowe, mleko itp. Obok kiosków „Ruchu" i sklepów mleczarskich, otwarte są sklepy cukiernicze, niektóre sklepy spożywcze MHD czy PSS, a nawet punkty sprzedaży odzieży, obuwia i innych towarów, jakie praktycznie rzecz biorąc kupujemy raczej w dni powszednie.

Ale nie wiadomo, dlaczego handel uspołeczniony, który w trosce o wygodę konsumentów ogłasza nawet, gdzie i jakie sklepy są w dni świąteczne otwarte, nie stara się umożliwić mieszkańcom naszego miasta dostatecznego zaopatrzenia w dniach wolnych od pracy w owoce.

W czasie ubiegłych dwóch miesięcy kupno w dniu świątecznym truskawek, czereśni czy wiśni nie należało często do rzeczy łatwych, a obecnie nabycie jabłek staje się nieraz wprost niemożliwe. **Sklepy warzywniczo-owocarskie są bowiem w niedzielę zamgnięte, a uliczne punkty sprzedaży czynne raczej na peryferiach, więc praktycznie rzecz biorąc w samym mieście owoców kupić nie można.**

Szczególnie brak stoisk owocarskich dawał się odczuć w ubiegłą niedzielę 15 bm. W związku z tym **liczni czytelnicy zwrócili się do naszej redakcji z prośbą o zaapelowanie do „czynników handlowych", by uruchomiły odpowiednią ilość punktów sprzedaży w dni świąteczne — co też niniejszym czynimy.**

Czytelnicy piszą...

Psie harce

Chcąc odpocząć na świeżym powietrzu udałam się po pracy do Parku Krakowskiego. Usiadłam na ławce i poczęłam czytać książkę. Ale po kilku minutach miłą lekturę przerwał mi przeraźliwy krzyk dziecka. Okazało się, że to pies spuszczony ze smyczy przestraszył maleństwo.

Właścicielka psa na zwróconą sobie uwagę, iż powinna trzymać psa na uwięzi, oświadczyła, że nie ma zamiaru utrudniać swemu pupilkowi swobodnego biegania po parku.

Opisany wypadek nie należy do wyjątkowych. Niemal codziennie można spotkać w parkach czy na Plantach wolno biegające psy, które depczą skwery, niszczą klomby, a co najgorsze — niejednokrotnie rzucają się na przechodniów, a szczególnie dzieci.

Jest rzeczą zrozumiałą, że tym miłym skąd inąd czworonogom należy się coś więcej, niż spacer na linie, ale właściciele psów winni pozwalać im na harce w miejscach bardziej odpowiednich, np. na Błoniach.

Pół żartem — pół serio

Reklama i rzeczywistość

Jak mydlić to mydlić — tego zdania jest widocznie zarząd spółdzielni „Praca i Pokój" mającej punkt usługowy przy ul. Boh. Stalingradu 70. I mydli... ludziom oczy.

Wspomniany punkt usługowy przyjmuje do prania i czyszczenia bieliznę i garderobę. Kiedyś był to punkt ekspresowy; na jego miejscu uruchomiono zwykły — tak jak wszystkie tego rodzaju punkty w Krakowie.

Pozostawiono jednak stary, jakże wiele obiecujący szyld. Przyrzeka on bowiem klientom (wielkimi literami i cyframi), że spółdzielnia czyści chemicznie garderobę w ciągu 2 dni, pierze bieliznę w tym samym terminie, a farbuje w ciągu 3 dni. Cóż się więc dziwić, że przy istniejących w naszym mieście trudnościach „pralniczych" ów napis reklamowy ściąga z najodleglejszych punktów miasta wielu ludzi?.

Ale wszystkich spotyka niemiłe rozczarowanie, bo podane na tablicy terminy w praktyce przedłużają się do 3 tygodni. (b)

Kronika wypadków

W dniach 14 i 15 bm. pacjentami ambulatorium Pogotowia Ratunkowego były przede wszystkim osoby, które doznały zatrucia alkoholem, względnie odniosły obrażenia podczas pijackich awantur.

M. in. udzielono pomocy 30-letniemu **Władysławowi Aksamitowi** (zam. przy ul. Topolowej 12) — zatrucie alkoholem, **Zdzisławowi** i **Franciszkowi Klockom** (zam. Prokocim, ul. Karpacka 3) — poważne obrażenia zadane przez wspólników libacji oraz **Józefie Kolasie** (Wrzesińska 10) — rany cięte głowy, na skutek pobicia.

Alkoholu nadużył również 25-letni **Stefan Pietruszka** (zam. w Rajsku 74), skutkiem czego jadąc na motocyklu wywrócił się i doznał ogólnych potłuczeń.

M—7—4795

Komunikaty

● **Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Zwierzyniec zawiadamia** że XIV zwyczajna sesja DRN, która miała odbyć się w dniu 10 bm. została przełożona na dzień 5 września br.

Obrady odbędą się w sali posiedzeń DRN przy Al. Krasińskiego 18, I p.

●

● Staraniem **Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych** w dniu 19 bm. o godz. 12-ej w sali Pałacu Sztuki przy Pl. Szczepańskim zorganizowana zostanie prelekcja pt. **„O sztuce treściowej"** (dyskusja na temat bieżącej wystawy).

Prelekcję wygłosi artysta-malarz **Marian Konarski.**

Przez jaskinie i góry Bułgarii

(Korespondencja własna)

— Czy mieliście w Bułgarii ładną pogodę? — oto pytanie, jakie zadawano mi często po powrocie do Polski. W Bułgarii o pogodę bez porównania łatwiej niż w Polsce. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu lipca, oprócz paru dni, niebo mieliśmy bez jednej chmurki. Nic dziwnego więc, że sofijskie elegantki mają nie lada kłopoty z „obnoszeniem" niezwykle modnych tu, igielitowych płaszczy przeciwdeszczowych. Dopiero jesienią w Sofii pada nieco więcej, cóż — kiedy podobno głównie w nocy.

Drugim częstym pytaniem naszych polskich rozmówców, zresztą w ich mniemaniu raczej czysto retorycznym, było pytanie, czyśmy jedli dużo owoców. Otóż nic podobnego! Jedliśmy ich chyba mniej niż w Polsce. Po pierwsze, trafiliśmy nieszczęśliwie na okres, kiedy pierwszy sezon owocowy się skończył, a drugi jeszcze nie zaczął. Po drugie, przebywaliśmy głównie w okolicach na ogół dość ubogich w sady i ogrody, gdzie nie tylko owoce, ale i zboże przywozi się z bardziej żyznych regionów. Nie byliśmy w ogóle w dolinie rzeki Maricy, gdzie wokół miasta Płowdiw znajduje się największe centrum rolnicze w Bułgarii.

Wyruszamy

Bazą wypadową naszej polskiej wyprawy speleologicznej była w zasadzie Sofia. Stąd, obarczeni ekwipunkiem osobistym i jaskiniowym wyruszyliśmy na okres około 2 tygodni na północ, w jaskinie Centralnego Bałkanu, czyli — jak go nazywają Bułgarzy — Starej Płaniny. Było nas razem 14-tu. 12-tu Polaków i 2 bułgarskich alpinistów: mistrz sportu Enczo Petkow i główny trener państwowy Władimir Toszkow. Tu warto zaznaczyć, że obaj nasi przyjaciele reprezentowali całkowicie nieznany w Polsce typ zawodowego alpinisty, pracującego na etacie trenera wspinaczkowego w rozmaitych klubach i zrzeszeniach sportowych. Wkrótce po wojnie, jako młody chłopak Enczo uprawiał również nieco alpinizm podziemny, biorąc udział w krótkotrwałych i dość fragmentarycznych badaniach niektórych jaskiń bułgarskich. Badania te, prowadzone zresztą głównie pod kątem potrzeb archeologów, wkrótce zarzucono i dopiero nasza wyprawa była drugą próbą zbadania przynajmniej części jaskiń tego kraju. Obecnie w Bułgarii, w przeciwieństwie do szeregu krajów europejskich, a między innymi i Polski, nie ma żadnej organizacji ani sportowej, ani naukowej, która interesowałaby się jaskiniami.

Akcję rozpoczęliśmy eksploracją najrozleglejszej groty Bułgarii — Temnata Dupka w przełomie rzeki Isker, oraz znajdującej się obok, niedużej Jaskini Osikowskiej. Temnata Dupka jest częściowo przepływem podziemnej rzeki i posiada bardzo oryginalne formy rozmytych utworów wapiennych. Pod względem trudności jednak daleko jej do naszych jaskiń tatrzańskich.

Następnie przerzuciliśmy się bardziej na północny wschód, do Karłukowa. Namioty rozbiliśmy tuż nad Iskerem, na dnie wielkiego amfiteatru skalnego. Byliśmy na suchym, kamienistym płaskowyżu wapiennym, rozciągającym się u stóp północnych stoków Bałkanu. Miejscowe jaskinie mają charakter awenów, to znaczy przypominają głębokie, kilkudziesięciometrowe studnie. Na dnie takiej studni nieraz znajdują się dalsze korytarze, prowadzące w głąb groty, a czasem po prostu istnieje tylko jedna duża komora. Resztę rozgałęzień przysypała opadająca z biegiem czasu warstwa gruzu skalnego. W serii zjazdów na linach zbadano po kolei aweny Swerczowica, Bankowica i Rasota Dupka.

W najciekawszej jaskini

Na koniec pozostawiliśmy najciekawszy — Kuczyszką Peszterę. Na dnie tego 30-metrowego awenu żyją od całych pokoleń dzikie psy. Żywią się padliną, ciskaną na dno Kuczyszki przez okoliczną ludność. Na widok opuszczających się w dół po drabinie ludzi nowej postaci ludzkich psy rzuciły się do ucieczki. Przeraziło ich światło elektrycznych lamp czołowych. Były to duże, silnie zbudowane zwierzęta o wielkiej jakby rozdętej klatce piersiowej i krzywych, rachitycznych nogach. Warcząc chowały się w bocznych szczelinach groty.

Osły, jedyny środek transportu w górach Pirinu.

Skały karłukowskie kryły w sobie jeszcze jedną osobliwość. Była nią grota Manastyr. Tu, przed kilkuset laty znajdował się prawosławny klasztor bułgarski, ukryty przed tureckim najeźdźcą. Jeszcze dziś na ścianach jaskini oglądać można resztki malowideł sakralnych.

Od pierwszych dni naszego pobytu w Bałkanie opracowywano fotograficzną i filmową dokumentację naszych badań. Nie było to zadaniem ani łatwym ani przyjemnym. Szczególnie filmowanie na 40-stopniowym upale, przy współudziale dość niesfornych „artystów"-grotołazów wymagało dużej dozy poświęcenia ze strony naszego „filmowca", Ryszarda Gradzińskiego. Z dnia na dzień bogaciły się również zbiory innego uczestnika wyprawy, zoologa Tomasza Umińskiego.

Zjazd do Bezdenego Pczelina — najgłębszej groty Bułgarii.

Odkrywcy...

Terenem naszej ostatniej i najdłuższej działalności jaskiniowej był obszar górski nad rzeką Wit w pobliżu miasteczka Tetewen. Tu naprzód poznaliśmy jaskinię Gradesznica, leżącą w pobliżu zagubionej wśród gór, muzułmańskiej wioski o tej samej nazwie. Gradesznica ma bogate nacieki wapienne. Jej dnem płynie potok. Wyglądem swym przypomina ta grota nieco Jaskinie Demenowskie na Słowacji, oczywiście w miniaturze. O wiele ciekawszą była grota Morawica. Wstępne jej partie znali Bułgarzy od dawna. Nasi grotołazi dotarli do końca znanych i — jak się zdawało — ślepo zakończonych korytarzy. Spróbowali wpełznąć w ciasną szczelinę pod końcowym blokiem i... za chwilę byli odkrywcami kilkusetmetrowego systemu nowych sal i chodników. Morawica jest zupełnie suchą grotą. Na jej biało-popielatych ścianach nie ma ani jednej kropli wody. Już choćby to zjawisko różni ją bardzo od jaskiń polskich, gdzie z pojęciem jaskiń wiąże się nierozłącznie pojęcie wiecznej wilgoci.

Na zakończenie dokonano zejścia do najgłębszej jaskini bułgarskiej — 120-metrowego awenu Bezdeni Pczelin. Leży on w suchej, pustynnej okolicy górskiej. Podziurawioną zapadliskami krasowymi powierzchnię stoków porastą nędzna ostra trawa i kolczaste krzewy. Upał staje się tu tym bardziej dokuczliwy, że w promieniu wielu kilometrów brak jakiejkolwiek wody zdatnej do picia. Na dno awenu zjechali A. Radomski i K. Grotowski. Znaleźli olbrzymią, lecz ślepo kończącą się salę. Rozpoczęli więc odwrót pnąc się 120 metrów w górę po linie, na pętlach Prusika.

Magare: „jeepy Pirinu"

Z Centralnego Bałkanu via Sofia przenieśliśmy się daleko aż w sam południowo-zachodni kąt Bułgarii, gdzie między granicą jugosłowiańską i grecką wznoszą się skaliste góry Pirin. Już sama droga w Pirin jest niezwykle malownicza. Linia kolejowa wije się wśród ciasnych kanionów, wspina się zboczami zrudziałych od słońca, krzaczastych Rodopów, aby na koniec spłynąć w kotlinę, z której podróżny podziwia równocześnie dwie panoramy górskie! Z przodu, na horyzoncie widać Pirin, a po prawej stronie góry Riła, nieco wyższe od Pirinu, granitowe pasmo, z którego rurociągami płynie woda aż do Sofii.

Marmurowa część Pirinu, z jego najwyższym szczytem El Tepe (2915 m) robi takie wrażenie z oddali jak gdyby była zlekka przyprószona mąką. To marmur tak wygląda w słońcu. W kotłach skalnych bieleją liczne płaty śniegu. U stóp Pirinu leży Bansko. Stare miasteczko podgórskie, słynące niegdyś z wyrobu pięknych malowanych skrzyń ludowych, jest bramą prowadzącą w Pirin. Codziennie z jego malowniczych zaułków ruszają w góry karawany niewiarygodnie wprost objuczonych osłów i mułów, zaopatrujących pirińskie schroniska turystyczne, „Magare" — bo tak po bułgarsku nazywa się osioł — dociera wszędzie. Nic więc dziwnego, że kierownik schroniska „El Tepe" mówi o ośle „magare — jeep Pirinu".

Wspinaczka

Czterej nasi współtowarzysze, a mianowicie Ryszard Karpiński, Rafał Unrug, Andrzej Radomski i Kazimierz Grotowski uświetnili nasz pobyt w Pirinie wspinaczką na słynną północną ścianę El Tepe. Była to pierwsza w historii wspinaczka Polaków na ten szczyt. W następnych dniach zwiedzaliśmy Pirin. Te wysokie góry, znacznie wyższe od Tatr, są od nich jednak jakby łagodniejsze, mniej niebezpieczne. Nie mają takich wysokich ścian, o wiele trudniej w nich zabłądzić.

Bułgarscy alpiniści darzą dziwnym sentymentem swój Pirin. Znacznie większym niż Rilę. Co do nas, to dopiero w Pirinie mogliśmy ocenić jak imponujące wrażenie robią tatrzańskie turnie.

Szybko zbliżał się termin powrotu do Polski. Czekała nas jeszcze długa podróż przez trzy stolice i cztery granice. W pociągu, na granicy polskiej urzędniczka „Orbisu" biorąc nas za cudzoziemców zapytała z handlową uprzejmością: „czy panowie mają zarezerwowane noclegi w hotelach polskich?".

LESZEK DZIĘGIEL
Fot. Przemysław Burchard
mgr Ryszard Gradziński

W górach Pirinu (płd. zach. Bułgaria).

Tajemnica wóleckich wzgórz

W radzieckim kalendarzu ściennym czytamy pod datą 14 lipca 1956 r.: „Przed 15 laty, w lipcu 1941 r. zginął w hitlerowskiej katowni Tadeusz Boy-Żeleński, wybitny polski pisarz-patriota. Urodził się w r. 1874.

Lapidarna ta wzmianka (nie ma zresztą podobnej w analogicznym kalendarzu polskim) przywołuje na pamięć tragiczne dni, kiedy to po wkroczeniu do Lwowa wojsk hitlerowskich Gestapo wymordowało najwybitniejszych polskich uczonych.

Bolesnej tej luki nic zapełnić nie zdoła.

Kiedy niedawno odwiedziłem Lwów, wpadła mi w ręce interesująca książka opublikowanu przez wydawnictwo „Młoda Gwardia" pt. „POD OBCYMI SZTANDARAMI".

Autorami tej książki są: pisarz radziecki Włodzimierz Bielajew — laureat Nagrody Stalinowskiej oraz jeden z najstarszych profesorów uniwersytetu lwowskiego, Michał Rudnicki.

Książka oparta jest na materiale dokumentarnym i dotyczy zasadniczo polityki nacjonalistów ukraińskich w przekroju historycznym, z podkreśleniem ich przyjaźni z Niemcami hitlerowskimi.

Prof. Michał Rudnicki mieszkając przez całe swe życie we Lwowie i współpracując przez długie lata z nacjonalistyczną prasą ukraińską, z którą następnie zerwał, miał możność bezpośredniej obserwacji działalności nacjonalistów ukraińskich. Materiał książki dotyczy terenów b. Galicji wschodniej i samego Lwowa.

Czytelnika polskiego zainteresuje szczególnie jeden z rozdziałów książki pt. „Tajemnica wóleckich wzgórz", w którym na podstawie zebranego materiału ujawniona została tajemnica aresztowania i stracenia polskich uczonych.

(Zamieszczamy wyjątki w przekładzie M. Kuplowskiego).

Rankiem dnia 5 października 1943 roku wyjechała z bramy lwowskiego Gestapo niebieska limuzyna. Obok szofera siedział szef Totenkommando (komenda śmierci) względnie Sonderkommando 1005, jak ją nazywano oficjalnie, Untersturmführer SS Scherlak. Koledzy stronili od Scherlaka, ponieważ ubranie jego przepojone było trupim odorem...

Niebieska limuzyna wyjąc przeciągle na skrzyżowaniach przemknęła przez ul. Łyczakowską i wyjechawszy poza granice miasta skryła się w gąszczu lasu krzywczyckiego.

W lesie tym, na polance o długości około 150 m, w baraku ogrodzonym potrójnymi, wysokimi zasiekami z drutu kolczastego mieszkało ponad 300 ludzi, uczestników „komendy śmierci" zwerbowanych spośród najbardziej wytrzymałych więźniów obozu janowskiego. Wszyscy oni pod groźbą tortur i śmierci musieli wykonywać straszną pracę.

Praca ta i w ogóle wszystko, nawet najbardziej błahe szczegóły działalności Totenkommando były owiane nieprzeniknioną tajemnicą. Wystarczy powiedzieć, że komendy pilnowało nie licząc nazistów stojących na jej czele ponad 100 schupowców. W ten sposób na każdego członka „komendy śmierci" wypadał 1 stróż śledzący każdy ruch swego podopiecznego.

Sonderkommando 1005 zostało zorganizowane we Lwowie na specjalny rozkaz Himmlera w dniu 6 czerwca 1943 r. W tym czasie faszyści przeczuwając swoją zagładę zaczynają szybko zacierać ślady dokonanych przez siebie przestępstw. Zadaniem Sonderkommando było zniszczenie wszystkich dowodów bestialstwa faszystowskiego na ziemiach Ukrainy Zachodniej. Skład osobowy komendy został podzielony na 8 grup (względnie kolumn).

W skład pierwszej grupy zwanej Suchkolonne wchodzili poszukiwacze zwłok. Oni to określali miejsce, gdzie grzebano zwłoki, wykopywali je, a puste jamy zasypywali i wyrównywali ziemię zasadzając drzewa lub zasiewając trawę.

Druga grupa obejmowała wyciągaczy (schlepperów). Wyciągali oni zwłoki z grobów posługując się długimi hakami żelaznymi.

Do trzeciej grupy należeli tragarze, którzy przenosili na noszach resztki ofiar faszystowskich z grobów — do palenisk względnie samochodów. Tutaj czekali na zwłoki kompilatorzy (układacze), którzy dokładnie układali zwłoki w stosy o kształcie trapezu. Każdy taki trapez zawierał od 2000 do 3000 zwłok.

Piąta grupa składała się z brandmeistra — podpalacza i jego pomocników. Kiedy na rozkaz Scherlaka uszyta została dla brandmeistra specjalna odzież — długi, czarny fartuch i czapeczka z różkami — zaczęto go nazywać diabłem.

Szósta grupa tzw. Aschkolonne (kolumna popiołowa) wykonywała dwie różne funkcje. Jedni zbierali popiół po spalonych zwłokach i odnosili go na bok, gdzie już siedzieli z sitami w ręku inni członkowie kolumny, którzy wyławiali z ludzkiego popiołu — złoto. Po wybraniu cząsteczek złota, wrzucano niespalone kości do specjalnej maszyny — tłuczki, która mieliła je na krupy.

Następnie — siódma kolumna, tzw. siewcy rozsiewali krupę (kaszę) kostną i lekki, srebrzysty popiół na sąsiednich polach.

Grupa ósma przeważającą część czasu spędzała w barakach. Należeli do niej ludzie, którzy pracowali w kuchni i członkowie orkiestry „komendy śmierci", którzy na rozkaz Scherlaka koncertowali w czasie palenia zwłok...

Wśród muzyków znajdował się więzień nazwiskiem **Manasiewicz**, który poznał pewnego razu na stosie zwłok swoją własną żonę zamordowaną przez faszystów w obozie janowskim...

(C. d. n.)